This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

**Zasady użytkowania**

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

**Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

8107 L

# BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

**w objętości jednego tomu.**

WARUNKI PRENUMERATY

| w WARSZAWIE: | Z przesyłką pocztową: |
|---|---|
| Rocznie (52 tomy) rs. 10 | Rocznie (52 tomy) rs. 12 |
| Półrocznie (26 tomów) „ 5 | Półrocznie (26 tomów) „ 6 |
| Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50 | Kwartalnie (13 tomów) „ 3 |
| Za odnoszenie do domu 15 kop. kw. | |

**Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.**

*DOPŁATA ZA OPRAWĘ:*

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) . . . „ 3 „ —
Kwartalnie (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCA

*Franc. Jul. Granowski.*

Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Świat 47.—Telefonu 1670, we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Świat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 201.

# GOMULICKIEGO WIKTORA

# WIERSZE.

## ZBIÓR NOWY.

Cena 40 kop.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA.

Redakcya i Administracya

47. Nowy-Świat 47.

1901.

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

# GOMULICKIEGO WIKTORA WIERSZE.

## ZBIÓR NOWY.

# GOMULICKIEGO WIKTORA WIERSZE. ZBIÓR NOWY.

WARSZAWA.
DRUKARNIA
A. T. Jezierskiego
47. Nowy-Świat 47.

P51158
G67A1
v.1

**Дозволено Цензурою.**
**Варшава 18 Сентября 1901 года.**

# BÓG SIĘ RODZI.

**Światy**

*(w postaci gwiazd zawieszonych w przestrzeni).*

Tam, w otchłaniach eteru,
Jaki blask!...

**Szatan**

*(jako cień olbrzymi, zalegający połowę widzialnego świata).*

To świat mknący bez steru,
Bez więzów, bez wędzideł,
To — Ziemia, co zdeptała
Jałmużnę Bożych łask,
I wolna, piękna, śmiała,
Rozmachem własnych skrzydeł
Szybuje, jak ptak!

**Światy.**

Dokąd ten szlak?

**Szatan.**

Do własnych sił poznania,
Do wiecznej szczęśliwości,
Do władzy, królowania,
Nieśmiertelności!
Tam, na tym lotnym globie,
Starta przesądów ćma;
Fałszywe bóztwa w grobie,
Przed zorzą pierzchła mgła...

**Światy.**

Wśród nowych dróg
Gdzie Słońce? gdzie Bóg?

**Szatan.**

Kto z bytu zmierzył się wrogiem,
Kto nie drży przed bytu końcem,
Ten będzie sam sobie Słońcem,
Ten będzie sam sobie Bogiem.
Wasz Bóg to pan!
Z pałacu ścian
Wychylać się nie raczy;
Nie przyzwiesz go,
Modlitwy łzą,
Ani krzykiem rozpaczy.
Wasz Bóg to głaz!
Nie on to was
Z chaosu wyrwie burz...

**Światy.**

Więc któż? więc któż?

**Szatan.**

Ten, co jest zawsze z wami,
Wasz sługa i wasz brat,
Którego wzywać łzami
Nie potrzebuje świat;
Ten, co istnienie czyni
Lekkiem i pełnem kras,
I po trudów pustyni
Próżno nie wodzi was...

**Światy.**

Ach! zgadujemy cię!
Ach! pożądamy cię!
Lecz trwoży nas twój wzrok;
Królestwem twojem — mrok...

**Szatan.**

Pchnął mię weń on,
By posiąść tron
Wiekuistej jasności —
Lecz blizki dzień,
Gdy ja znów w cień
Strącę go z wysokości.

# GOMULICKIEGO WIKTORA WIERSZE. ZBIÓR NOWY.

WARSZAWA.
DRUKARNIA
A. T. Jezierskiego
47. Nowy-Świat 47.

W stajence, na sianie,
Ma swoje posłanie
Światów król!

**Zastęp Aniołów w górze.**

Chwała na wysokościach Bogu!

**Zastęp Aniołów w dole.**

Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!

**Głos od ziemi.**

Świat z Bóztwem dziś zbratan,
I starty już szatan,
Wspólny wróg;

I Słońcem dla ludów
Zabłysnął cud cudów:
Człowiek-Bóg!

**Zastęp Aniołów w górze.**

Chwała na wysokościach Bogu!

**Zastęp Aniołów w dole.**

Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!

*(Cień kurczy się i maleje. Blask bijący z Ziemi wypełniać zaczyna całą przestrzeń).*

**Szatan.**

Tego Boga,
Mego wroga,
Ludzie — umęczą!

**Światy**

*(struchlałe).*

Umęczą!...

*(Cień szybko wzrasta. Wśród ciszy śmiertelnej, gwiazdy spadają, kreśląc w mroku linie ogniste).*

**Archanioł**

*(głosem potężnym).*

Ale wstanie!
I otchłanie
Oświeci tęczą!...

*(Rozwidnia się).*

**Echa**

*(z niewymowną boleścią).*

Umęczą!...
Umęczą!...
Umęczą!...

# CZĘSTOCHOWSKA.

Sławny jest Loret w sąsiedztwie Ankony,
Sławny Monserat blizko Barcelony,
Aprykol, Halle — sławna Polska ową
Jej Częstochową.

*Wespazyan Kochowski.*

. . . . . .

Nie podpatrzy ludzkie oko
Tajemnicy Twego cudu!
Podniesionaś tak wysoko
Czarem wspomnień, wiarą ludu,
Że tam, gdzie lśni Twa potęga
Już rozumu grot nie sięga.

Złoty obłok Cię zasłania...
Za obłokiem jakby słońce...
Iść w te blaski duch się wzbrania
I śle tylko modłów gońce;
Bo modlitwa tylko zdoła
Myślom skrzydła dać anioła.

Gdyby zebrać w jedno łoże
Łzy, co płyną Tobie w dani,
Wielkie bólów ludzkich morze
Zgasiłoby żar otchłani;
I Bóg może łzami temi
*Zmyłby* grzechy z naszej ziemi.

Gdyby skupić wszystkie blaski,
Wszystkie dobra i pociechy,
Które rozsiał dar Twej łaski
I na trony i na strzechy,
Światła tego-by starczyło,
By dzień zatlić — pod mogiłą.

Tu namiętność, owdzie nędza
Falom życia szaleć każą;
Częstochowska szał rozpędza
Miłościwą Swoją twarzą;
Na świat cisza idzie od Niej,
W której naród kroczy zgodniej.

Gdy najbardziej huczy morze,
Wśród skał skrytych i wśród zgliszczy,
Biała wieża na klasztorze
Jak latarnia morska błyszczy...
. . . . . .

Iluż to już pokoleniom
Jesteś lekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci
Twój, jak słońce, obraz świeci.

Obciążonaś srebrem, złotem,
Sukienkami perłowemi,
Lecz najdroższym Twym klejnotem:
Miłość całej naszej ziemi;

Jak szeroka i jak długa,
Jest — poddanka Twa i sługa.

Twój jest obraz jak zwierciadło,
Promieniste, choć w ukryciu;
Światło Boże, gdy nań padło,
Nam odsyłasz je w odbiciu;
By zaś trafić do bram nieba,
Światła, światła nam potrzeba...

. . . . . .

---

## NA GOLGOCIE.

Nie przed królewską Twoją koroną
Schylamy czoła, jak żytnie łany—
Nęcisz nas twarzą, bólem skurczoną,
Ukrzyżowany!

Nad Tobą ciemność, i nam też czarno;
Krwawią się boskie i ludzkie rany;
Jako do brata tłumy się garną—
Ukrzyżowany!

Jowisz-gnębiciel, Moloch-morderca
Krew brali w hołdzie i czcze peany—
Tobie w ofierze niesiemy serca,
Ukrzyżowany!

Nie glorya, która trwoży zdaleka,
Ciągnie do Ciebie, Panie nad Pany—
Kochamy w Tobie Boga-Człowieka,
Ukrzyżowany!

Dopóki ludzkość w łzach tonąć będzie
Hiobowemi trzęsąc łachmany,
Jej drogowskazem: mąk Twych narzędzie—
Ukrzyżowany!

## NA POWIERZCHNI.

Igramy wszyscy na powierzchni życia,
Jako przy słońcu delfinowe stado—
Bawią nas chmurek ruchome odbicia
I blaski, które na falach się kładą—
I upojeni złudnemi marami,
Płyniemy w wieczność—marą będąc sami.

Czasem się który zanurzy na chwilę...
I na powierzchnię czemprędzej wypływa—
A jakby przebył ten moment w mogile,
I tam zaświatów błysnęły mu dziwa,
Drży—i już nigdy z twarzy mu nie ginie
Cień strasznych rzeczy, dojrzanych w głębinie.

A biada śmiałkom, chcącym zmierzyć do dna
Toń, co tam spodem mroczy się i kłębi!

Ta otchłań, zawsze nowych ofiar głodna,
Chwyta jak paszczą i ciągnie do głębi...
Szukać ich, czekać—nadaremna praca:
Kto raz w głąb zstąpił, na wierzch już nie wraca!

---

## MOZART.

Jak wieczyście łaknące Don Juana serce,
Tak Mozarta pieśń: kocha, tęskni i rozpacza;
I w krainie harmonii, z harmonią w rozterce,
Błądzi, skarżąc się, nakształt wiecznego tułacza.

Roją się w niej, przybrane w szaty najjaskrawsze,
Widziadła, które płodzi chorych marzeń szalej;
Przy niejednem pozostać chciałaby na zawsze,
Ale fatalność woła:—Idź dalej! idź dalej!...

Idzie—pędzona pragnień i zawodów biczem,
Szukając szczęścia, śmierci albo zapomnienia,
Lecz głód serca zasycić nie daje się niczem,
I każdy kwiat zerwany w piołun się przemienia;

Bo nie dla tych lśni owoc na drzewie żywota,
Co chcą, by ziemia była więcej, niźli ziemią...
Przeklęci, których sercem głodna żądza miota!
Przeklęci, w których dusze Prometejów drzemią!

I tym biada, co wierzą, iż Bóg w Elwir twarze
*Zaklął* prawd nieśmiertelnych zagadkę przezroczą;

Bałwochwalcze im najpierw stawiają ołtarze,
Potem je nieczułości piorunem druzgoczą.

Szaleni—i nieszczęśni!... Lecz ty wiesz, Mozarcie,
Ile potęgi szczytnej to szaleństwo mieści;
Pieśń twa, to wrzącej duszy z zimną ziemią starcie,
Wulkan kwiatów i lawy, szału i boleści.

Nie tylko pośród kwieciem strojnego łożyska
Nieśmiertelnej poezyi płynie strumień złoty—
Ach! obficiej on jeszcze i wyżej wytryska
Z wieczystego łaknienia, z wieczystej tęsknoty...

---

## Z ŁĄK.

Zachód ziemię krwawo plami,
Z łąk przejrzysta wstaje mgła...
Gdzieś daleko, nad łąkami,
Róg pasterski tęsknie gra.
Jego nuta boleściwa
Po kimś płacze, kogoś wzywa.

Ach ty głosie! czemu, czemu
Tak wśród pustych dźwięczysz pól,
Jakbyś tylko mnie jednemu
Niósł tęsknotę, żal i ból?
Jakbyś tylko mnie, jak brata,
Wywoływał z tego świata?

Raz jam ciebie, w noc miesięczną,
Wśród alpejskich słyszał skał:
Echa niosły pieśń twą dźwięczną,
A chór kaskad wtór ci grał.
Jam za tobą, jak w obłędzie,
Na przepaści szedł krawędzie...

Dzisiaj za mną aż w tę głuszę
Przyleciałeś, niby druh,
I czarujesz znów mą duszę,
Krwawiąc serce, pieszcząc słuch;
I znów na mnie pieśń twa woła
Głosem nimfy i anioła.

Pójdę, rzucę rzeczywistość,
W lotnych zjawisk wpłynę kraj,
Lecz swą czystość i przejrzystość,
I swą lotność wpierw mi daj;
Niech się istność ma w dźwięk zmieni
I zamiera, drżąc, w przestrzeni...

---

## FRAGMENT.

Biada rozmiłowanym we własnej boleści!
I tym biada, co w grobach szukają mieszkania!
Nawet gdy zmartwychwstanie Archanioł obwieści,
Oni ze śmiertelnego nie zejdą posłania.

Biada takim, co patrzą tylko poza siebie,
Wołając: „Wróć się, wróć się, o chwilo miniona!"
Bo kiedy znak pochodu zabłyśnie na niebie,
Oni w miejscu zostaną, jak Lotowa żona.

Biada tym, co dobywszy z trumien złotogłowy,
Strojąc się, chcąc być świetni swych dziadów świetno-
Bo gdy pora nadejdzie przywdziać strój godowy, [ścią,
Przerażą świat i siebie cmentarną nagością.

---

## RAZ CIĘ WIDZIAŁEM...

Raz cię widziałem; kto jesteś—nie wiem.
Siedziałaś w parku z twarzą pobladłą,
Z czołem, gdzie zmarszczek kilka się kładło,
Z przygasłem oczu czarnych zarzewiem;
I było twarzy twojej zwierciadło
Jak fala, skrzydłem zmącona mewiem.

Z drzew się sypały umarłe liście
Na twoje włosy, na twoje łono,
A ty siedziałaś pod tą osłoną
Przy łkaniu fontann, przy wiatru świście—
I zgadłem, patrząc w twą twarz zmroczoną,
Że na niczyje nie czekasz przyjście.

Byłaś jesiennych tonów wcieleniem:
Kwiatem, co w ranne przymrozki ginie,

Falą, niknącą w czarnej głębinie,
Mrącym wśród mogił słońca promieniem;
I głuchy smutek, co z grobów płynie,
Żałobnym ciebie osnuwał cieniem.

Przyznałyby się do ciebie zdroje,
W których nie gasił człowiek pragnienia;
Przyznałyby się dzwonów jęczenia,
Co opłakują przegrane boje;
Pustelnic skargi, sierot westchnienia;
Przyznałoby się i serce moje...

Raz cię widziałem, a wśród tysięcy
Z półzemdlonego poznałbym ciała
I z melancholii, którą tchniesz cała;
Nie zbędę się też wiary dziecięcej,
Że i ty obcymbyś mię nie zwała...
Lecz ja już ciebie nie ujrzę więcej!

---

## WASZ CEL...

Ludziom zamało jednego żywota—
Sztuka im żywot musi stwarzać drugi.
Na scenie ona nici intryg mota,
Zwołuje sylfy na ludzkie posługi;
Raz na niej smutek, to znowu pustota,
Czasem udręcza jak sen przykry, długi...
Przez cudzą radość, przez cudze katusze,
Widz żyje dwakroć, jakby miał dwie dusze.

Lecz gdy się wrażeń horyzont rozszerzy,
Słońcem nie nocą wypełniać go trzeba.
Artyści mają być nakształt rycerzy
Walczących z piekłem o tryumf dla nieba.
Każdy, kto w ducha ciemności uderzy
Natchnionem słowem, co jest jak grot Feba,
Niosący zgubę syczącej gadzinie—
Powiększa wyłom, którym światło płynie.

Walczcie! i w walce nie znajcie wytchnienia!
Na bój przez Boga jesteście posłani.
O! jak się życie cudownie odmienia,
Gdy słońce sztuki błyśnie wśród otchłani!
Jak często, mocą jednego promienia,
Budzą się smutni, dźwigają znękani,
Cnotliwi wznoszą pochylone skronie,
Półmartwi czują nowe życie w łonie...

Niech nigdy sztuka nie urąga cnocie,
A grzechu w maskę nie stroi ponętną;
Niechaj ku gwiazdom kieruje się w locie,
Kałuża wszelka niech będzie jej wstrętną,
I aby pereł nie szukał nikt w błocie,
Niech każdej rzeczy właściwe da piętno.
Gdy nas blask Dobra i Prawdy omami,
Jeśli ich niema—stworzymy je sami!

---

## WSPÓLNE CZUCIE.

Sympatya? Cofnij niebaczne to słowo!
Czyż nam nie dosyć myśli pokrewieństwa?

Pocóż wspólnością obciążać się nową,
W której tkwi zaród przyszłego męczeństwa?

Dotąd tak cicha, dotąd tak zwycięzka,
Szczęśliwie wrogim broniłaś się siłom —
Pocóż ci w sercu czynić zdradny wyłom,
Przez który wtargną: cierpienie i klęska?

Po nici, którą wiążesz nieoględnie
Z serca do serca, od głowy do głowy,
Przejść może płomień, w którym wszystko więdnie,
Przejść może gromu wybuch piorunowy.

Czuć pragniesz wspólnie? żyć cudzym żywotem?
Niech głodne serce wybór swój odmienia:
Ptak w Martwem morzu nie gasi pragnienia,
Żagiew bluszczowym nie stroi się splotem.

I jam był dziecko, i jam był szalony,
I chcąc uczynić sercu swemu zadość,
Czuć mu kazałem, co czują miliony:
Milionów żądze i milionów radość.

Teraz w tem sercu zamęt ciągły gości,
Jak czartów stado szaleją w niem burze.
I w niecichnącym wrażeń sprzecznych chórze
Uczucia znajdziesz wszystkie, prócz—radości.

# DESZCZYK.

Po szybach, szemrząc, o szarej godzinie,
Szumi deszczyk majowy...
Kropla za kroplą w ciepłej ziemi ginie,
Wydając jęk harfowy.

I zwolna, zwolna, z tych jęków tysiąca,
Co drżą w wieczornej ciszy,
Melodya wstaje, senna a kojąca,
Którą człek chory słyszy.

Duch jego tonie, jak w ciepłej kąpieli,
W melodyi tej strumieniu,
I zapomina o smutkach swej celi,
O nudzie i cierpieniu.

Raz mu się zdaje, że to ktoś w przestrzeni
Struny naciągnął szklane,
I jak na harfie, palcami z promieni,
Pieśni gra rozpłakane;

To znów, że w przędzę, miękką, ciepłą, szarą,
Jak małe ptaszę w puchy,
Świat omotały, z mglistą płynąc parą,
Dobre, skrzydlate duchy...

Sypcie się, perły! sypcie się obficie
Na lasy, bruki, łany!
Każda z was niesie, jak w nasionku, życie,
Każda zabliźnia rany.

Sypcie się, perły! i bądźcie ochłodą
Stlonej gorączką skroni,
I bądźcie żywą spragnionemu wodą,
Co od omdlenia broni!

Gdzie tli się głownia, rzucona pod domy
Ręką złą lub szaloną,
Ugaście pożar, nim będzie widomy,
Zduście skry, nim zapłoną!

Nawiejcie spokój na miotanych burzą,
Sen dajcie tym, co smutni,
I niechaj zgodnie wasze szumy wtórzą
Słodkiej śpiewaka lutni!

Do leśnych gąszczów, do skalnych czeluści
Wasz posiew niech dosięga,
Tam, gdzie najmroczniej, i tam, gdzie najpuściej,
Gdzie śmierci tkwi potęga...

Dobędą życia perłowe pociski
Z zakrzepłej piersi świata —
I głos w niej dźwięknie, i zbudzą się błyski,
I serce zakołata...

---

## TAM...

Tu kwiatów tęczą
Lśni morze ziół;

Tu w słońcu brzęczą
Kapele pszczół;
Tu wrzątek życia kipi wokoło,
Pan wieńczy kwieciem rogate czoło
I w pląsy idzie sam...
Czemuż mi serce ztąd się wyrywa,
Jak z pajęczego motyl przędziwa,
Tam... tam?...

Tam nad łąkami
Włóczy się mgła,
Rdza ziemię plami,
Wiatr w trzcinach łka;
Tam smutek chodzi po czarnym borze,
We krwi skąpane rodzą się zorze,
Strach, jak u piekła bram;
A w trawie kosa gdy zaszeleści,
Myślisz, że przyjście swoje śmierć wieści—
Tam... tam...

Zkądże wypływa
Ta dziwna moc,
Co mnie przyzywa
W te mgły, w tę noc?
Ach! Danaidowa serc ludzkich praca
Zawsze do źródła swego powraca,
Rzucając złudzeń kłam;
Tum ja spokojny myślą i ciałem —
Ale kochałem, ale cierpiałem
Tam... tam...

# PIEŚŃ A ŻYCIE.

Z różańca jawnych pieśni,
Gdzie tylu ziaren brak,
Nie dojdą i rówieśni,
Jaki był życia szlak...

W księdze, gdzie istność całą
Wpisać miał Bóg i czart,
Z pieśniami ocalało
Kilka zaledwie kart.

Z tych strzępów myśli Bożej,
Z tej piany ziemskich burz,
Całości nie ułoży
Żaden budownik dusz.

Studzi tam lawę ducha
Zimnych wyrazów szyk,
I pauza milczy głucha,
Gdzie miał wybuchnąć krzyk.

Tyle znać tylko męki,
Ile ma mroku świt,
I rymów słychać szczęki,
Gdzie miał być zębów zgrzyt.

Pieśń, co ma skrzydła mewie,
Mknie wierzchem wirów w dal,
I słuchacz jej nic nie wie,
*Co* mieszka w głębi fal.

Może tam pełza na dnie
Straszydeł morskich rój,
Czatując w mrokach zdradnie
Na zdobycz i na bój—

A może, błyszcząc świeżo
Przepychem cudnych farb,
Konchy z perłami leżą
I zatopiony skarb...

---

## WCIĄŻ NAPRZÓD.

Oskrzydlaj myśl, zaostrzaj wzrok,
Za słońcem goń na niebie;
Zwycięztwem znacz swój każdy krok,
I—nie patrz po-za siebie.

Wybrany cel niech ciebie wciąż
Jutrzejszą nęci dobą;
Bez przerwy walcz, i naprzód dąż,
I—nie patrz, co za tobą.

Przebyty szlak we mgle się skrył,
Noc w kirach go swych grzebie;
By ci do walk nie zbrakło sił,
Ach! nie patrz poza siebie!

# „WIELKI CZŁOWIEK"

Wielki człowiek?... Rozdzielcie, rozszarpcie te słowa!
W ich złączeniu piekielne szyderstwo się chowa.
Wielki?—to już nie człowiek; człowiek?—to nie wielki.
Ludzkość—ocean; ludzie—mniej, niźli kropelki.
Kropla błyszczy, gdy słońce darzy ją swem życiem,
Człowiek—gdy Myśli Bożej stanie się odbiciem.
Wielki jest Bóg, i słońce jest wielkie na ziemi;
Człowiek z kroplą—na zawsze zostaną małemi.

# WIERSZE KRÓTKIE.

Jak swe hetman miesza szyki,
Tak ja fraszki z heroiki...

*Wespazyan Kochowski.*

## Boska Komedya.

Pytasz: gdzie szukać Piekła, Czyśćca, Nieba,
Które wieszcz zaklął słowy gienialnemi?
Wierz mi: iść po nie daleko nie trzeba!
Piekło i Czyściec odnajdziesz na ziemi,
A Niebo z własnej dobyć możesz duszy,
Kiedy myśl Boża do głębi ją wzruszy.

## Rozum.

Rozum—to słońce. Przy jego jasności
Każdą rzecz ziemską rozeznasz wyraźnie.
Lecz gdy chcesz zajrzeć w głąb nieskończoności,
Zgaś rozum, w pomoc wezwij wyobraźnię.
Niebo w dzień puste, bez dna i bez końca,
Gwiazd lśni milionem—po zachodzie słońca.

## Wolna wola.

„Wolną mam wolę; dokąd pragnę, latam.
Ot, z własnej chęci bujam teraz w górze!
Ot, z własnej woli proch teraz zamiatam!..."
— Tak mówi piórko, pędzone przez burzę.

## Żywot biednego.

Żywot biednego—Syzyfowa męka!
Wciąż on, ostatniej dobywając mocy,
Odpycha ciężki kamień, co go nęka,
I zawsze w końcu, za nadejściem nocy,
Pada, tem strasznem brzemieniem zmiażdżony...
A tych żywotów na świecie miliony!

## Pociecha.

Cierpię. Ktoś mówi:—Wspomnij, żeś atom,
Czemże twój ból osobny?
Gdy go pod miarę wielkim dasz światom,
Zobaczysz, jak jest drobny.

Objąłem myślą wszechbytu całość,
Z własnym zmierzyłem ją działem;
Widzę swą nicość, znikomość, małość,
I—cierpię, jak cierpiałem.

## O sercu.

Niekiedy serce, oddawna zetlałe,
Długo po wierzchu kształt swój zwykły trzyma;
I zda się żywe i świeże i całe,
Dopóki się go probuje—oczyma.

Po takie serce nie sięgaj... Nierzadko
Trup bywa cały i w sto lat po stypie,
Kształty ma ludzkie, twarz zachował gładką;
Ale go ręką tknij—w proch się rozsypie!

---

## Bohaterstwo

Chcesz walczyć? mówisz, że ci pierś rozsadza
Żądza zapasów, tryumfów i sławy?—
Ścichły dziś boje, nie pluszcze deszcz krwawy,
Trwalsza Minerwy, niźli Marsa, władza...
Jednak, choć przyszło ci żyć cichą dobą,
Gdy pokojowa świta ludziom era,
Zarobić możesz na laur bohatera:
Pracuj i odnoś zwycięztwa—nad sobą!

---

## Sztuka dla sztuki.

Jeżeli sama sobie za cel służy sztuka,
Niech uczonych określeń nikt dla niej nie szuka.

Wzgardziwszy archanielskim z duchem złego bojem,
Ta sztuka jest poprostu: ciastkiem albo strojem.
Chleb, buty i sukmana potrzebne są wszędzie—
Bez ciastek i bez strojów człowiek się obędzie.

---

## Do Muzyki.

Dokąd mię wiedziesz, nimfo tajemnicza?
Jakież to światy odsłaniasz przedemną?
Ach! czytać myśli z twojego oblicza
Byłoby pracą daremną!

Jest w tobie rozkosz, której pierś nie zmieści,
Jest smutek, który do ziemi przygniata...
Nie wiem, czyś z kraju szczęścia, czy boleści;
Wiem, żeś nie z tego świata!

---

## Na marginesie karty pogrzebowej.

Gdyby swym własnym głosem przemówiło życie,
Nie jęk to byłby, ani zwykły płacz, lecz—wycie.
Władają tu: śmierć, boleść, mrok i tajemnica;
Przelotem gości wszystko, co lśni i zachwyca.

---

## Człowiek-wół.

Bogiem tchnie wszystko; cała ziemia kwitnie;
Gdzie spojrzeć: biało, różowo, błękitnie—
On zasie, plonów upatrując wszędzie,
Oblicza tylko: jaki zysk ztąd będzie.
Więc myślę: ziemia, w cudne strojna farby,
Niesie dla takich najdroższe swe skarby,
Jak wonne zioła, z kwiatami pospołu,
Pasterz—dla wołu.

## Krytykowi.

Czemu zowiesz mnie sfinksem? Toć jam prostak ]szczery,
Którego przykazaniem: dwa a dwa to cztery.
Gdy dla ciebie prostota sfinksową zagadką,
Mógłbym myśleć, że sam z nią przestajesz zbyt rzadko.

## „Cóż szukacie żywiącego między umarłymi?"

Wasze złudzenia zwiać muszę, niestety!
Nie! gieniusz mieszka nie w płaszczu poety,
Nie w jego włosach, brodzie, ustach, nosie,
Nie w oku nawet, nawet i nie w głosie,

W niczem, co nagle lub zwolna czas kruszy,
Lecz—w niedostępnej ziemskim oczom duszy.
Gieniusz trwa wiecznie, a z ciała futerał
Na to jest, aby po czasie umierał.
Ani więc surdut z marmuru wykuty,
Ani kamienne lub spiżowe buty,
Ani dokładna twarzy podobizna,
Ani brodawka na licu lub blizna,
Nic, co przemawia rzeźbą lub rysunkiem—
Nie jest prawdziwym wieszcza wizerunkiem.
Kto zaś tym kłamstwom wybija pokłony,
Za bałwochwalcę będzie osądzony.

## Modlitwa.

Módl się o wszystko; módl w każdej potrzebie;
Módl się, nie patrząc, czy się prośba iści.
Póki się modlisz, gościsz duszą w niebie—
Małoż ci jeszcze z modlitwy korzyści?

## Długie życie.

Samolub i rozkoszniś zwykle żyją długo;
Lecz każdy, jednej myśli zrobiwszy się sługą,
Daremnieby latami długość życia mierzył:
Kto nie cierpiał—nie kochał; kto nie kochał—nie żył.

## Wieczny tułacz.

Wlecze się nędzny, wśród mrozu i żaru,
Z roziskrzonemi gorączką oczyma,
A jakby niedość miał życia ciężaru,
Jeszcze na barkach wór ładowny trzyma.
Złowrogie brzemię resztę sił mu kradnie,
Dech w piersiach tłumi, do ziemi przygniata;
Zda się, że pod niem lada chwila padnie,
Zgięty jak Atlas pod brzemieniem świata.
Wieczny tułaczu! własnych żądz ofiaro!
Chcesz, by się losu rozluźniły wodze?
Ten wór przeklęty jest win twoich karą;
Rzuć go—a zaraz lżej ci będzie w drodze!

## Dzieło i autor.

Kiedy mi młodość lała ogień w żyły,
A dziwne moce w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czemś wzniośle zuchwałem—
Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem.

W tej samej szumnej, tytanowej porze,
Anioł mnie życia zawiódł raz nad morze;
Tam, bezmiernością ruchu i błękitu
Zdumiony—głowę odkryłem z zachwytu.

Dziś, gdy rozważam minione zapały,
Ów czas, gdy silny znaczyło: zuchwały,

Myślę, że tylko pychą dusza chora
Mogła czcić dzieło—nie znać autora.

---

## O wierszach.

Nie ten wiersz dobry, co dobrze zabawi,
Lecz który dobra chociaż trochę sprawi.

---

## Kukułka.

Dokąd pójdę, wszędzie słyszę
Twe kukanie, przywabianie,
Co wciąż mąci leśną ciszę...
To się z cicha gniewam na nie,
To mnie kusi chęć wesoła,
By przyłapać tę, co woła.

Lecz w gęstwinę wpadłszy ciemną,
Nie dasz wziąć się nawet wzrokiem...
Gdy więc pierzchasz tak przedemną,
Jako nimfa z sarniem okiem,
Nie nazwę cię mianem twojem,
Lecz—swem szczęściem, swym spokojem...

---

## Tańce.

Walc—to półsen błogi,
Nimf i sylfów tan...
Mazur krzyczy: „Z drogi!
Ja tu tylko pan!"
W polonezie zcicha
Spływa łza za łzą...
A oberek wzdycha:
„Zginąć—ale z nią!"

## Mędrcy.

Do grona mędrców napędzać mnie chcecie,
Bym poznał źródła wszystkiego na świecie,
Gdyż mądrość tylko otwierać ma bramę
Do prawdy—reszta fałsz i blichtry same.
Zgoda, przystaję—lecz wpierw się ośmielę
Mędrców drużynę zapytać:—Dlaczego
O jednej rzeczy głosi prawd tak wiele,
A w każdej prawdzie twierdzi co innego?

## Roztańczonej.

Mówisz, że fala tanecznych dźwięków
Unosi cię do nieba...

Tak — lecz to niebo, głuche dla jęków,
Jest niebem Muz i Feba.

Tam zaś, gdzie mieszka Ukrzyżowany,
Przeznaczeń spełniwszy czarę,
Droga prowadzi przez czynów łany,
Przez pracę, ból i ofiarę.

---

## Theatrum.

I ja też w życiu, niby na teatrze,
Na ludzką farsę i tragiedyę patrzę;
Lecz łatwych wzruszeń przeszła dla mnie pora;
Dziś chciałbym ujrzeć—sztuki autora.

---

## O głupcu.

Głupiec jest zwierzę dobre do zabawy,
Byle potulny bywał i łaskawy.
Najlepiej owcza przystoi mu wełna
I twarz, cielęcej łagodności pełna.
Lecz niech was bogi nieśmiertelne strzegą
Od głupca, w wilcze kły uzbrojonego:
Straszniejszej bestyi nie wydało piekło
Nad tę poczwarę oślepłą a wściekłą!

---

## Z Księgi Przyrody.

Żyje gieniusz na świecie, i żyje dla świata;
Serce jego wśród bliźnich, myśl nad gwiazdy wzlata;
Jego słowem miliony karmią się jak chlebem,
I jest ogniwem, które wiąże ziemię z niebem.

Z padliny, co gdzieś gniła w zapleśniałym rowie,
Wylągł się nędzny mikrob i praw życia zowie;
Leci w świat szukać żeru; napotkał gieniusza;
Wszczepia się weń i jadem ciało mu wysusza.

Gieniusz padł; mikrob pomknął dalsze czynić szkody..
Oto masz: mądrość, prawa i cele Przyrody.

## Odrodzenie.

Powiem, że odrodzenia doba już niedługa,
Gdy z ludzkiej mowy znikną słowa: „pan" i „sługa."

## Co gorsze?

Walkę o byt, co broni słusznych praw istnienia,
Wytworzyła Przyroda, w celach swoich skryta;
Bezprawiem ją nazywa człowiek-hipokryta,
I z walki o byt—w walkę o dobrobyt zmienia.

## Ostateczności schodzą się.

Masz pięćdziesiąt pokoi, i w razie ochoty,
Codzień w innym rozkładasz sypialne namioty;
Lecz i nędzarz, co dachu nie ma ponad głową,
Codziennie również zmienia stacyę noclegową.

## Pytanie Pawła.

— Wiek nasz skarbem i ozdobą
W porównaniu z zeszłą dobą,
Z rozwichrzonem średniowieczem,
Co wytrząsa krwawym mieczem!
Zrównanego już dziś świata
Siła pięści nie przygniata,
I zbój-rycerz w swem zamczysku
Już nie szuka w zbrodniach zysku;
Inkwizycyi zgasło piekło,
Co niewinnych na stos wlekło;
Słaby, gdy go prawa strzegą,
Zabezpieczon od mocnego;
Niema tortur, ni ćwiertowań,
Palów, stosów, ukrzyżowań...

Tak Piotr mówił. Paweł spytał:
— A kapitał?

## Do przyjaciela.

Siano na łóżku posłałeś mi świeże;
Much w izbie niema; zmówiłem pacierze;
Koi mi duszę błoga cisza wioski —
A nie śpię. — Wygnać zapomniałeś troski!

## Życie śmiercią, śmierć życiem.

„Tacy są dopiero
Naprawdę żywi, — naucza Cycero —
Co się już z więzów wydostali ciała;
To zaś, co życiem ludzka myśl nazwała,
Jest właśnie śmiercią." Ból w tej mowie głuchy —
Ale zarazem: jak wiele otuchy!

## X.

I bez widocznej rany ludzie giną;
Myślami można struć się, jak strychniną;
Duch z rozbitego nieszczęściem człowieka,
Jak eter z czary stłuczonej, ucieka;
I najsilniejsi padają, zabici
Czemś, czego żaden zmysł nasz nie pochwyci,

I co się w mrokach, po zbójecku, chowa,
Jako na ptaki zaczajona sowa...

---

## Pieniądz.

Pieniądz wytwarza siłę i sam lgnie do siły;
Wszędzie go najsilniejsze ręce pochwyciły.
Zważcie u kogo pieniądz, a wnet się dowiecie,
Co w danej chwili siłą zowie się na świecie.

---

## Najniestrawniejsze.

Raz rozmawiano—kto rozmawiał, mniejsza—
Która potrawa jest najniestrawniejsza.
Jeden wymienił jakąś rybę z morza,
Ów marynatę na zimno z węgorza,
Temu na pamięć przyszedł schab z kapustą,
Tamten przypomniał kaczkę nazbyt tłustą...
Wtem, mocny długą w gastronomii wprawą,
Wstanie mąż pewny i rzeknie:—Potrawą
Najniestrawniejszą, której ani upiec,
Ani usmarzyć nie można, jest—głupiec.

---

## Cudny jest ten świat...

Cudny jest ten świat;
Uciech na nim mnóstwo;
Wszechmiłości bóstwo
Użycza mu szat.

Cudny jest ten świat;
Ciągłe na nim gody;
Na kanwie przyrody,
Błyszczy sztuki kwiat.

Cudny jest ten świat,
Serdeczny, uczynny...
Jednak go na inny
Każdy zmienić rad!

## Pewnemu.

Wąs masz sarmacki a dowcip francuski;
Z truflami pewnie jadasz żytnie kluski.

## Do bociana.

Naprzemiany widne w tobie
Melancholia i powaga,

A w postawie, oczach, dziobie,
Z egipskiego masz coś maga.
Na wysokiem stojąc gnieździe,
Jak straż, wsparta drzewcem dzidy,
O zamorskiej dumasz jeździe,
Roisz sfinksy, piramidy...
Mówią, że twój żywot wczesny
Nie przekroczył rocznych kresów,
Ale dla mnie tyś współczesny
Faraonów i Ramzesów.
Gdy w różowych ogniach świtu,
Głos podniesiesz na wyżynie,
Myślę: z polskiej sosny szczytu
Do Izydy pacierz płynie...

---

## Festina lente

---

Kradł, ludzi krzywdził, i—dobrze mu było,
Bo zyskał pieniądz, a pieniądz jest siłą.
Więc drugi:—Ja to lepiej jeszcze zrobię!
I dalej cudze zagarniać ku sobie.
Lecz, gdy zbyt żwawo czyjąś kieszeń czyści,
Wpadł w sieć i stryczek wziął zamiast korzyści.
Dyndając, dzieciom rzekł filozoficznie:
„Kraść trzeba zwolna i systematycznie!"

---

## Groźny zbawca.

Szalonemu miecz w rękę—mniej nieszczęść wytwarza,
Niż gdy głupi dostanie patent na lekarza.

## O Księdzu Biskupie Warmińskim.

Takiś przejrzysty, mój Mości Biskupie,
Że przez twe książki, jak przez szkło puhara,
Widać czem serca nalana jest czara:
Żeś wróg wszystkiego, co złe i co głupie,
Że szczęście ściągnąć chcesz na polskie niwy,
I—że sam jesteś ogromnie szczęśliwy!

## O Trembeckim.

Gdy cię widzę, jak wzrostem ogromny i duchem,
Rymujesz dla wątłego króla politykę,
Jak potrząsasz powszednich kłopotów łańcuchem,
Jak, z duszą mędrca, wino sławisz i podwikę,
Jak cię rozhartowywa praca mdła i marna —
Zdajesz mi się Samsonem, co obraca żarna.

## Zagadka śmierci.

Ileż to lat już mocuję się z tobą,
Straszna zagadko!
Zżarłaś mnie bólem, otrułaś żałobą,
Szaleństwa matko!
Wszystkich jam kluczy próbował z kolei,
By poznać ciebie;
Teraz je wszystkie, wyzuty z nadziei,
Rzucam od siebie.
Jednegom doszedł: że w myśli rozpędzie
Cel śniąc daleki,
Nikt nie znał, nie zna i znać cię nie będzie
Po wieków wieki!

## Co zbawia?

Tylko wielkie ideały
Poświęcenia, Wiary, Chwały
Mogą zbawić nas.

Kto się oparł nie na duszy,
Temu wszystko w proch się skruszy,
Lub stwardnieje w głaz...

## Na karnecie balowym.

Robią z pani motylka,
Gwiazdkę na błękicie...
Ale młodość to chwilka,
A po za nią życie.
I choć szczęściem drży łono
W nimbusie panieństwa,
Najpiękniejszą koroną:
Znamię człowieczeństwa.

## Małżeństwo.

Jaś „w małżeństwo" bawi się z Maniutą;
Wziął kapelusz i laskę okutą,
Dał swej „żonie" parasolkę matki,
I na spacer idą lube dziatki.
Idą razem, przykładnie aż miło;
Z niemi lalka w sukience z falbaną...
Gdy małżeństwem naprawdę zostaną,
Każde będzie oddzielnie chodziło.

## Co droższe?

Szczęście, to długa słoneczna pogoda;
Niedolę z szarą zrównać można słotą.

Przy zbytku słońca, jak miła ochłoda!
W chmurach, jak cieszy żywe słońca złoto!
Gdyby na jednej pokładły się szali:
Z łpłaczącem niebem słoneczna ulewa,
Pewnieby droższym nad żar, co wciąż pali.
Wydał się promyk, co czasem zagrzewa.

---

## Bogaczowi.

Szczęśliwy jesteś nie tem, że tobie
Tłum, jak bożyszczu, się kłania,
Lecz, że jak bóstwo, nosisz sam w sobie
Moc twórczą uszczęśliwiania.
Pocóż do ciebie, z zawiści sykiem,
Chór głosów służalczych płynie?
Szafarzem swoim, biednych płatnikiem
Uczynił cię Bóg jedynie.

---

. . . . . .

Jakże słabych, co klną życie,
Rozkujecie z mąk obroży?
Jakże zdrowie im wrócicie,
Gdyście sami chorzy?

Zły wiatr włóczy się po świecie
W przepaść strąca lub do lochu—

Jak upadłych podźwigniecie,
Gdyście sami w prochu?

Wasi bracia, zdjęci szałem,
Czartu służą najucieszniej—
Jak wam do nich iść z morałem,
Gdyście sami grzeszni?

Z ran zakończył Łazarz życie,
Płaczki zbiegły się doń tłumnie—
Jakże wy go dziś wskrzesicie,
Gdyście sami w trumnie?

---

## Sąsiedztwo.

Ludowa mądrość od wieków powiada,
Że nic gorszego od złego sąsiada.
Lecz się myśl ludzka od wieków też biedzi:
Czy na tym świecie są dobrzy sąsiedzi?

---

## Przestroga w przysłowiu.

Nad książkami mózg suszysz, do łba lejesz olej;
O brzuchu i kożuchu pomyślałbyś wolej.
Wiesz, jakie fatum u nas rozumowi padło?
Głupstwo go zjadło.

---

## Muchołapskiemu.

Za odmianami żuków zbiegasz łąki, gaje,
I nieraz ci gonitwa dobę zajmie całą;
Gdybyś chciał głupców wszystkie zgromadzić rodzaje,
Całego życia na to byłoby ci mało.

## Księga zażaleń.

Cel twój, poeto? Każdą ludzką nędzę
Pisać w zażaleń rymowanej księdze —
Aż Myśl Najwyższa, Najwyższe Sumienie
Da pokrzywdzonym—zadośćuczynienie.

## Grzech, czy nieszczęście?

Jeśli największy grzech mego żywota:
Brak wiary — czemu ksiądz na mnie się miota?
Czyż, skarb posiadłszy, co szczęśliwych stwarza,
Bogacz wyklinać powinien nędzarza?...

## Szlachectwo.

Skrzywdziłeś brata, że poszedł z torbami,
A o swym herbie gadasz z przechwałkami.
Źródłem szlachectwa twojego, mój panie,
Jestże „szlachetność" czy też „szlachtowanie?"

## Circulus vitiosus.

Przeszłość zawsze bywa cudna,
Rzeczywistość zła lub nudna;
Gdy się *dziś* na *wczoraj* zmieni,
Znowu żal je opromieni.

## Muzyka myśli.

Mnie muzyki nie trzeba. W mej głowie
Ruch się myśli odbywa rytmiczny,
A symfonia żadna nie wypowie
Jak jest równy, zgodny i muzyczny.
Taż harmonia, co sfery kołysze,
Moją głowę napełnia swem graniem—
To zaś wszystko, co mówię i piszę,
Niemowlęcem jest jej podrzeźnianiem.

## „Caro est, non angelus..."

Różane nosi miłość ziemska wianki,
Ale gwiazd nie ma nad czołem;
Wszystkie imiona bierz dla swej kochanki,
Nie zwij jej tylko—aniołem.

## Pytanie.

Bóg nic już dziś nie stwarza, wszystko wpierw stwo-
[rzywszy.
Na najlichszego listka patrząc ząbkowanie,
Wiem, że wzór ma w stworzenia nakreślony planie
I że nigdy prościejszy nie będzie, ni krzywszy.
Harmonii, raz wskazanej, nic nie zada gwałtu,
Złe przez wieczność złem będzie, niewinnem niewinne;
Wedle stałego wszystko urabia się kształtu—
Czemuż dusze przychodzą na świat coraz inne?

## Najpiękniejsze

Najbielsze śniegi, które na gór leżą szczytach;
Najczarowniejsze światła, płonące w błękitach;
Najwznioślejsze uczucia, które toną w niebie;
I najpiękniejsze pieśni śpiewane dla siebie.

## Zapach ziemi.

Zruszona ziemia dziwnym tchnie zapachem.
Wciągam go w piersi z rozkoszą i strachem.
W pamięci on mi budzi naprzemiany:
Wiosenną orkę i grób rozkopany.

---

## Przy ujściu.

Im bliżej ujścia, tem rzeka szumniejsza—
Czemuż przed zgonem pęd życia się zmniejsza?

---

## Mizantropia.

Wówczas człek zrywa z towarzystwem ludzi,
Gdy się w nim zwierzę, albo anioł zbudzi.

---

## Dziwiącemu się

Ty się dziwisz, a to proste zgoła!
Jego życie czemu zaszło cieniem?
Świat czci siłę—on ujrzał czoła
Przed słabością i niepowodzeniem.

---

## Na zawsze.

„Na zawsze twoja... na zawsze! na zawsze!"
Nie ciężkie więzy, chociaż najłaskawsze.
Gdy się ma płynąć potrzaskaną łódką,
„Na zawsze" znaczy tyleż, co—na krótko.

## Codzienność.

Sen, miłość, sztuka, zmysłów upojenie,
Cała znikoma uciech ziemskich rzesza,
Która pozłaca doczesne istnienie,
Zwykły bieg życia zmienia lub zawiesza.
Człowiek wciąż szuka, by ujść od rozbicia,
Leku na życie—w ucieczce od życia.

Sen, co myśl pasmem zasnuwa splątanem,
Miłość, co jawę w sen przemienia boski,
Sztuka, czarownym będąca omanem,
Zmysłów szał, w którym człowiek topi troski,
Wszystko, co życiu służy ku ozdobie,
Cóż mówi?—że byt marnością sam w sobie.

## Z barłogu Hiobowego.

— Panie! ciężaru ujmij... Nie dźwignę!
Oto już grobu uczuwam dreszcze,
*Już wzrok mój* zagasł; już jak trup stygnę...

— Więc masz to jeszcze!... masz i to jeszcze!...
Męcz się!—Gdy padniesz, nicości goniec
Obwieści tobie wszystkiego koniec!

---

## Słowo a Ciało.

Świat się z długiego letargu budzi,
Pogańskim gardząc szałem,
Boskość zstąpiła pomiędzy ludzi—
Słowo stało się Ciałem.

Świat we krwi... Walczą dzikie potęgi
Z hasłem antychrystowem;
Boskość się skryła w modły i księgi —
Ciało stało się Słowem.

---

## Stopnie boleści.

Dante powiedział, że najsrożej nęka
Pamięć o szczęściu minionem w niedoli,
Ale podobno bardziej jeszcze boli,
Gdy życie—niczem nieprzerwana męka.

---

## Nie tryumfuj.

Jeśli kiedy ciężarów losy ci umniejszą,
Nie tryumfuj zbyt głośno w tej przelotnej dobie:
Im wyżej chwilę ocenisz dzisiejszą,
Tem cięższe jutro przysposabiasz sobie.

## Pociecha niepełna.

Już mię oddawna Mądrość z kamiennem obliczem
Nauczyła, że ziemskie radości są niczem.
Czemuż pojąć nie mogę lekcyi dokończenia:
Że niczem również są ziemskie cierpienia?

## Vitam aeternam.

Gdy umarłym spoczynku wiecznego życzymy,
Tyleż jest, co przyrodzie życzyć wiecznej zimy.
Wierząc stale w Najwyższą Sprawiedliwość nieba,
Raczej życia wiecznego życzyć im potrzeba.

## Pytanie.

Dwaj opatrzyli jałmużną nędzarza;
Jeden mu grosz dał, a drugi dukata.

Dukat pochodził z milionów wekslarza,
Grosz miał jednego tylko w worku brata.
Na szali zasług czyj datek przeważa?

## O swoich myślach.

Z myśli, co stadem lecą przez mą głowę,
Jedną, dwie, chwytam za skrzydła tęczowe
I śpilką rymów przytwierdzam do karty.
Potem, gdy badam światek w nich zawarty,
Któremu tylko gospodą jest głowa,
Każda myśl zda się i obca i nowa.
Ta mię zadziwi, ta skrzepi, ta wzruszy —
I tak się na nich własnej uczę duszy.

# PRZEKŁADY.

# Z PSAŁTERZA DAWIDOWEGO.

## I.

Quemadmodum desiderat cervus
ad fontes aquarum: ita desiderat
anima mea ad te, Deus.
(Psalm XLI).

Jako jeleń do zdroju, gdzie woda cieknie żywa,
Tak się do Ciebie, Panie, dusza moja wyrywa.

Żądzy ujrzenia Boga nie zgaszę w sercu niczem;
Kiedyż, ach! kiedyż stanę przed świętem Twem obli-
[czem?

Łzy, to mój pokarm wszystek—codzienny i conocny—
A wrogi moje szydzą: „I gdzież on, Bóg twój mo-
[cny?"

Uciszyłem się w sobie, bo wiem, że doba blizka,
Gdy wstąpię w miejsce święte, zkąd Boża moc wy-
[błyska.

W dom wejdę mego Pana, i miejsce z Nim podzielę,
Gdzie pieśni brzmią i hymny, gdzie święto i wesele.

Czemuś, o duszo moja, smutkiem się omroczyła?
Czemu w tobie przygasły: dawna ufność i siła?

Ocknij się, wierz i ufaj—bo rychło przyjdą chwile,
Kiedy czoło przed Panem, jak przed Zbawcą, pochylę.

Dusza moja się lęka—przeto wspomnę na Boga,
By na puszczy i w górach odstąpiła mnie trwoga.

Otchłań przyzywa otchłań—więc nawałnicą wściekłą,
Na moje serce spadło udręczeń całe piekło.

Wszystkie burz okropności i wszystkie zniosłem gromy,
Gdyś, Panie, swego gniewu dawał mi znak widomy.

Dziś, za dnia, w walce z losem Twa łaska jest mi [zbroją,
A pokrzepieniem nocnem: pieśni na chwałę Twoją.

Modlić się będę w sobie, modlitwą płosząc cienie,
I powiem Stwórcy swemu: Tyś port mój i zbawienie.

Kiedyś, Ojcze i Panie, wyrzucił mnie z pamięci.
Wrogowie dom mój naszli, zuchwali i zawzięci.

Od złości ich i szyderstw omdlała we mnie dusza,
Stałem się pastwą smutku, który kości wysusza.

Lecz, gdy mię gawiedź pyta o Boga i moc Jego,
Czemu trwożysz się, duszo, urągania lichego?

Ocknij się, wierz i ufaj—bo rychło przyjdą chwile,
Kiedy czoło przed Panem, jak przed Zbawcą, pochylę.

---

## II.

Miserere mei Deus, miserere mei, quoniam in te confidit anima mea.
(Psalm LVI).

Litości, Panie, litości! —
W strapieniach, bólach, żałobie,
Nie pokładałem ufności
W nikim, prócz w Tobie.

W bezpiecznym skrzydeł twych cieniu
Ostoja pewna i błoga —
Tam czekałbym w uciszeniu
Aż minie trwoga.

W głos będę i sercem całem
Przyzywał Ojca szczodrego;
Co mam, mieć mogę i miałem—
Wszystko od Niego.

On mnie wydźwignął z otchłani,
Wrogów mych trzyma w oddali;
On sprawił, że są zdeptani,
Którzy deptali.

Nie zwiodła mię ufność w Boga;
Moc z Jego dostałem ręki;

Pan wyrwał mnie z sideł wroga,
Jak z lwiej paszczęki.

Przed ludzkim zębem potrzeba,
Jako przed nożem, ochrony,
A ludzki język—dar nieba—
Miecz wyostrzony!

Wynieś majestat swój, Panie,
Nad gwiazdy i nad obłoki;
Rozpostrzej swe panowanie,
Jak świat szeroki.

U stóp mych sieć rozciągnięta,
Źli chcą ułowić mię zdradą,
I niestargane mi pęta
Na duszę kładą.

Dół wielki, po zejściu słońca,
Kopali mi za oczami;
Gdy wesprze mnie Bóg-obrońca,
Wpadną weń sami.

Wyświąteczniała mi dusza,
Marzeniem przebywa w niebie,
I lutnię mą grać przymusza
Tylko dla Ciebie.

Poświęć, o Panie, z błękitu,
Moje śpiewacze narzędzie,
A pieśń ma w godzinie świtu
Sławić Cię będzie.

Rozśpiewam Cię i rozchwalę
Między narody ziemskiemi,
I hymn mój zabrzmi wspaniale
Po całej ziemi.

Na świat, z czatowni swej w niebie,
Zbawcze wyciągasz ramiona,
I słabość zawsze przez Ciebie,
Jest umocniona.

Wynieś majestat swój, Panie,
Nad gwiazdy i nad obłoki;
Rozpostrzej swe panowanie
Jak świat szeroki!

---

## III.

Voce mea ad Dominum clamavi; voce mea ad Deum — et intendit mihi.
(Psalm LXXVI).

Gdy dojął ból, gdy ścisnął los,
Wołałem: „Panie! Panie!...”
Przed niebios próg zaleciał głos,
Pan przyjął me wołanie.

Przez cały dzień, przez całą noc,
Słałem po modłach modły —

Skrzepiła pierś niebiańska moc,
Nadzieje nie zawiodły.

Nie chciał mój duch pociechy słów,
Wzgardził pocieszycielem,
Lecz tknął go Bóg—i szczęsny znów
I jasny znów weselem.

Od oczu mych uciekał sen,
Czuwałem mimo chęci;
Rój dzikich mar, tłum strasznych scen
Przesuwał się w pamięci.

By zwalczyć ćmę, co kradnie blask,
Krew pije, suszy kości,
Wspomniałem dni twych pełne łask,
Wspomniałem port wieczności.

I w każdą noc, jak nurek toń,
Swą przeglądałem duszę,
Wiosennych snów wskrzeszając woń
I mroki i katusze.

Dręczyła myśl: „Ach! czyliż Bóg
Ze wszystkiem mnie opuści?
Czyż ze mnie łup mieć będzie wróg?
Nie wyjdęż z tych czeluści?

Azali Pan na zawsze już
Dla mnie się stał daleki?
Czyż Jego łask obfity krąż
*Wysechł* na wieków wieki?

Przedwieczny Pan dzieł swoich bieg
Miałżeby w miejscu wstrzymać?
Zemsta i gniew, jak piana rzek,
Mogąż się Boga imać?"

Gdym badać jął: gdzie źródło mąk?
Omdlenie zkąd się wzięło?—
Błysła mi myśl, że prób tych ciąg
To ręki boskiej dzieło.

O duchu mój! z mdłości się zbudź!
W prastare wejrzyj lata—
I któż to, któż ludzkości łódź
Wiódł od poczęcia świata?

Dziś boskich dzieł chcę badać plan;
Niech w myślach blask się wznieci:
Chcę poznać szlak, po którym Pan
Prowadzi swoje dzieci.

Ze Stwórcy dzieł zdrój płynie łask
Dla ludzi i dla ludów;
Mój Bóg jest moc, mój Bóg jest blask,
Mój Bóg jest sprawca cudów.

Zna Go dziś świat, zna każdy lud,
Wypełnił sobą ziemię;
Z Niego ma moc Jakóba ród
I Józefowe plemię.

Jehowy twarz, w stworzenia dzień,
Odbiła otchłań wodna;

Zdumiona toń wśród kornych drżeń
Z łoskotem pękła do dna.

I bezmiar wód, rwąc skalny złom,
Grzmiał falą zapienioną;
A w górze tam straszliwy grom
Chmur czarne rozdarł łono.

Przenika w głąb twój, Panie, grot,
Raniąc duszę i ciało;
Twój zasie głos huczy jak grzmot
I ziemię wstrząsa całą.

Wielkiś Ty Pan! Gdy łunę z chmur
Ślą ognie twych błyskawic,
Drży cały świat, od stromych gór
Aż do piasczystych ławic.

Wśród morskich wód stóp twoich ślad;
Twa ścieżka przez otchłanie;
Przejść twoich czas któż kiedy zgadł,
O niezgadniony Panie!

Ale co strach, nie wie twój lud!
Bo jako pasterz owce,
Arona pieśń, Mojżesza cud
Wiodły go przez manowce.

## HUGO WIKTOR.

# I.

# PAWEŁEK.

### I.

Matka, dawszy go światu, odeszła ze świata.
Smutny to kaprys losu i twarda zapłata:
Życie matki za życie syna! Czyliż dziecko
Winno być rodzicielce kradzione zdradziecko
I rzucane macosze? Ojciec niezadługo
Łzy otarł i do domu wziął małżonkę drugą.
Zbyt ciężko być paryasem, licząc rok istnienia —
A to dziecię cierpiało już od urodzenia!
Niepotrzebnie też na świat przyszło...

Nad sierotą
Użalił się sędziwy starzec i z ochotą
Zabrał dziecię do siebie. Był to dziadek chłopca.
Miłość nie pozostała niemowlęciu obca.
Bywa, że się zespala, niby duch i ciało,
Z tem, co ma być dopiero, to, co być przestało.

Dziadek stał się dla chłopca matką. Rzecz to miła,
Choć dziwna: pielęgnować, co śmierć porzuciła.
Zresztą, cóż pozostanie starcowi, jeżeli

Nie będzie, jako dobrzy z pacierza anieli,
Przechodniem, do którego w sieroctwie i męce
Wyciągają się dziatek i nędzarzów ręce?
Trzeba, żeby się biedak nie skarżył niebiosom,
I żeby ktoś proszącym dawał ucho głosom,
I żeby ludzie byli serdeczni a szczersi;
Trzeba, żeby ktoś dziecku bez matczynej piersi
Przywodził karmicielkę trzody, z płowem okiem,
Która skubie murawę w górach, nad potokiem;
Trzeba, żeby ktoś uczył niemowlę miłości
I łączył z młodem sercem rozwagę starości,
I kazał się szanować i kochać zarazem...
Dlatego to Bóg, który pod mogilnym głazem
Pozwala strzelać liściom wiosennego kwiatka,
Na miejsce rodzicielki daje dzieciom — dziadka,
I postawiwszy zimę na straży płomienia,
Serce starca na serce niewiasty zamienia.

Tak więc Pawełek, na świat przyszedłszy sierotą,
Wzrastał. Miał modre oczy, zamglone tęsknotą,
Szczebiotał słowa, których nikt nie zapamięta,
Był rozkosznie bezwstydny, jak niewinność święta,
Bratał się z aniołami i sam był aniołem.
A dziadek, z pobrużdżonem od burz życia czołem,
Patrzył w niego, jak w jutrznię zdobną w blaski boże.
Półzgasły zachód wielbił rodzącą się zorzę.

Sierotę wywieziono na wieś, między kwiaty,
Tam, gdzie oko spotyka tak rozległe światy,
Że wypełnić je może tylko duch dziecięcia.
Łąki zionęły wkoło zapach sianożęcia;

W każdym gaju słyszałeś pieśni; tuż przy dworze
Szumiał sad; w sadzie kwiatów falowało morze.
Od tego raju woni i barw dusza chłopca
Odbierała pieszczoty: zawiść kwiatom obca.

Sad się pysznił niejedną gruszą i jabłonią,
A gęsty był, że, idąc, rozchylano dłonią
Gałęzie. Woda drżała w szmaragdowej ramie.
Czasem w mroku błysnęło coś, jak nagie ramię.
Rzekłbyś, że płoche nimfy biegały tam. Z krzaków
Wznosił się prosty pacierz owadów i ptaków.
Wszystkie głosy dźwięczały wesoło a strojnie;
Wśród ziół i kwiecia zdroje gwarzyły spokojnie.
A cały ten hymn życia brzmiał tem uroczyściej,
Że wtórzył mu, jak organ, poważny szum liści.
Wielką pieśń, którą niebo śpiewa w dniach wesela,
Niedołężnie przedrzeźniać ziemia się ośmiela
Na wiosnę, gdy królewskim ozdobi się majem.
O cichy, wonny sadzie! Tyś był prawie rajem,
Pieszcząc dziecię, co miało wdzięk prawie anioła.
Dusza chłopca w tym raju stała się wesoła,
Czując, że oczy starca miłośnie jej strzegą —
I zanadto, niestety, przywykła do niego!

Ogród, to rzecz prześliczna. Jeśli w to ukrycie
Schowacie dziecię, potem starca — uczynicie
Tak właśnie, jak Bóg czyni. Wiążąc w splot uroczy
To, czego łaknie serce, z tem, co bawi oczy,
Poeta ten (w naturze tkwi sztuki zagadka)
Różom daje niemowlę, niemowlęciu dziadka.
Dziecię brata się z kwiatem: wiek ich równy godzi,

A niebawem i starzec do przymierza wchodzi.
Ach to rzecz przednia śmiać się w majową pogodę!
Pulchny malec, cherubom równy przez urodę,
W kwiatach — to obraz ciebie godzien, o Wergili!

Niestety! to, co piękne, najsnadniej omyli...
Najpierw, brak Pawełkowi zdrowia. Niedość krzepką
Duch chłopca dostał klatkę. Nad jego kolebką
Powiał czarny wiatr grobu. Blady jest. Któż zgadnie,
Czy po matce i jego śmierć nie chwyci zdradnie?
Dziecku trzeba pokarmu; sprowadzono zatem
Kozę. Chłopiec koźlęcia został mlecznym bratem.
Gdy koźlę skacze, dziecku chodzić już wypada.
Dziadek mówi:
„Maszeruj, chłopcze; trudna rada!"
Lecz dzieci mają pełno trwożliwych omamień:
Krzesło dla nich Charybdą, Scyllą lada kamień,
Kolanka się zginają, w stopach słaba władza —
Wesołości ich przecie nic to nie przeszkadza.
Gałąź drży, a kwiatami pyszni się o wiośnie.
Młody wiek pewien siebie; zwycięża, kto rośnie.

Pawełek dzielnie spełnia zadanie niełatwe.
(Pragniesz go widzieć, matko? Spójrz na własną
[dziatwę!)
Dziadek go nie zostawia samego na chwilę.
„Trzymaj się ostro! — woła. — Stój o własnej sile."
Chłopiec kroczy odważnie, jest zuchem nielada,
Drwi z przeszkód; wtem się nagle potyka — i pada,
A starzec mu podściołkę czyni z własnych dłoni,
I sam słaby, słabszego od upadku broni.
*Trwoga* kończy się śmiechu głośnego wybuchem.

Jak próżno-by się kusił kto odtworzyć duchem
Gwiazdę lub gaj, gdzie ptaków pieśń dwoi się w echu,
Tak też nie zbada głębi dziecięcego śmiechu.
Są w nim skarby miłości, jest niewinność święta,
I lęk słodki, co myśli zbyt niesforne pęta,
I pycha z tego, że się tak wysoko stoi,
I bojaźń dziwna, co się niczego nie boi,
I nieświadomość, której wszystko jest świadome —
Ach! śmiech dziecka to niebo otwarte, widome!

Starzec, choć był postacią z biblijnego świata,
Mężem, którego Mojżesz uznałby za brata,
Wobec chłopca dziaduniem stawał się potulnym.
Urokom, aniołowi i dziecięciu wspólnym,
Poddawał się bez walki, drżał przed niemi skrycie,
I, miłując — uwielbiał to wschodzące życie.
Śledził, jak w młodej duszy świta brzask pojęcia,
Jak zakwita uczucie w sercu niemowlęcia,
I jak myśl, wiodąc walkę z niedojrzałą mową,
Podlatuje, napróżno chce się oblec w słowo —
Spada — znów się podrywa — i po długiej męce,
Nie mogąc być wyrazem, zamiera — w piosence.
Pawełek tworzył dźwięki całą ducha siłą,
Skandował jakąś strofę lotną a zawiłą,
Gwarzył, nucił, szczebiotał, i zdrzemnięte echo
Budząc w izbach, był dworu całego pociechą.
Gdy się zaśmiał, to śmiechy dźwięczały wokoło,
Rzekłbyś, że śmiechem ucztę otwiera wesołą.
Wiodły o nim rozmowę i gaje, i niwy,
I chłopiec uszczęśliwiał, i sam był szczęśliwy.

Wnuczek rządził, bo władza śmiejącym się dana,
A dziadek był ofiarą małego tyrana.
Słuchał go też z pokorą.
„Czekaj — chłopię woła.
On czeka. — „Chodź tu!" — Idzie.
Ach! wiosna wesoła
Zwycięża smutną zimę w każdej życia chwili.
Zresztą wnuk z dziadkiem parę dobraną tworzyli.
Ten rządził, tamten słuchał — zbliżali się wzajem
I grudzień prawie zawsze był w harmonii z majem.
Jak miłośnie, wśród gaju, co był słońcem złoty
I gniazd pełen, łączyły się te dwa żywoty —
Choć jeden miał dwa lata, osiemdziesiąt drugi!
Czasem dziadek, dni zeszłych licząc szereg długi,
Mylił się — lecz wnuk dobrze pamiętał swe lata.
Nigdy czarną nie była dla nich nocy szata.
Dziad uczył wnuka myśleć, a choć duchem stary,
Sam od niego nawzajem brał naukę — wiary.
Jeden dawał drugiemu swe myśli natchnione
I coraz inną bóstwa odsłaniał mu stronę
W dzień łączyli igraszki, a w nocy marzenia.
Nie było na miłości tych poczciwców cienia;
Mieli jedną komnatę, żyli w jednem stadle.
Ach! przy pierwszym pacierzu i przy abecadle
Najłatwiej się dwa serca niewinne jednoczą!
Gdy dziadek miał rozpocząć swą lekcyę uroczą,
Jakimże głosem, pełnym najsłodszej pieszczoty,
Mówił:
„Mój ty najsłodszy Pawełeczku złoty!"
O szepty niezrównane! o rozmowo święta!
*Tak* właśnie gwarzą w bajkach niewinne ptaszęta.

„Ostrożnie, bo tam woda... Przybliż się... Zejdź
[z drogi...
Wolniej... Widzisz, brzydalu, zamoczyłeś nogi.
Odpocznij... Przygładź włoski... Pobiegaj po tra-
[wie"...
I niebo uśmiechało się do nich łaskawie,
I słońce zdroje blasków ognistych zlewało
Na starca, pieszczącego się z dzieciną małą.

Ojciec tymczasem drugą żoną był zajęty.

Kiedy w dom nowy żywot zostanie przyjęty,
Próżno o dawne prawa śmierć się upomina.
Wkrótce ta druga żona powiła mu syna.
Pawełek nie znał brata. Co mu tam! W ukryciu
Dni pędził, lecz nie brakło blasków jego życiu.
Zresztą, prócz dziadka, nic go tu nie obchodziło.
Dziadek był jego życiem, radością i siłą.
Zdawało się, że tych dwojga istot nie rozdzieli
Nic, nigdy.

. . . . . .

...Dziadek umarł.

## II.

Gdy Sem do Racheli,
A Booz do Rut mówił: „Płacz, bo ja odchodzę"—
Te niewiasty płakały. Lecz na dziecka drodze
Śmierć staje niepoznana. Próżno dziadek stary
Upominał:

„Pawełku! mnie złożą na mary,
I nie ujrzysz już tego, co cię kochał szczerze"...
Nikt dziecięciu beztroski skarbów nie odbierze—
I Pawełek wciąż śpiewał, śmiał się i weselił.

Wśród pól, złotych od zboża, kościołek się bielił,
I sam skromny, dokoła sadyby miał skromne,
Ten kościołek przed trumną odemknął się. Pomnę,
Byłem jeden z orszaku. Zasmuceni, rzewni
Zgromadzili się starzy druhowie i krewni,
By zmarłego w grób złożyć. Szli, milcząc. Dokoła
Śmiała się w słońcu łąka kwiecista, wesoła.
Rzekłbyś, że kwiaty lubią te czarne pochody.
Idąc, gwarzyli starce z wieśniaczej zagrody.

Orszak ciągnął głęboką drogą, jak parowem.
Samotna, cicha krówka leżała nad rowem,
Patrząc na przechodzących z czułością matczyną.
Młodzi szli z bukietami i świąteczną miną—
A chłopiec postępował za trumną w milczeniu.

Złożono starca w chłodnym drzew rozrosłych cieniu,
Na cmentarzu, pod ścianą wiejskiego kościoła.
Cmentarz był skromny. W niebo nie wznosiły czoła
Ni cieniste cyprysy, ni grobowce pyszne.
Było to miejsce święte, surowe, zaciszne,
Pełne krzyżów i mogił, gdzie śmierć cicho spała,
Gdy Bóg pozwolił; ustroń biedna a wspaniała.

Wchodziło się na cmentarz przez furtę drewnianą,
Pełną szpar, którą na noc zwykle zamykano.
*Pięły się po* niej dzikie bluszcze i powoje.

Rzecz dziwna, że tę furtę, zdobną w kwiatów zwoje,
Chłopiec badał z oznaką wielkiego zajęcia.
Los często objawieniem bywa dla dziecięcia,
I przyszłość mu się we snach przedstawia prawdziwa—
Lecz niestety, los gwiazdę wschodzącą zakrywa.

. . . . . .

Pawełek miał zaledwie trzy lata.
—„Precz, łotrze!
Precz ztąd! Nie mogę ścierpieć, gdy się o mnie otrze!
Splamił mi nową suknię! wypił wszystko mleko!
Smoluch! brzydal! Wynieście go ztąd gdzie daleko—
Do kuchni! do piwnicy! Dostaniesz, gagatku,
Rózgi! Jesteś nieznośny i—brzydki w dodatku!"

Na kogoż to spadają takich obelg krocie?
Na Pawełka. Nieszczęsny chłopiec! Po powrocie
Z pogrzebu, zastał w domu obcego człowieka;
To był ojciec. Za ojcem, co przybył zdaleka,
Zjawiła się niewiasta z dziecięciem u łona:
To znów brat i macocha.
O nieodgadniona
Serc ludzkich tajemnico! Ta niewiasta obca
Odrazu nienawistną stała się dla chłopca.
Matka to sfinks. Jéj serce, pełne dwuznaczności,
Białe jest kiedy kocha—czarne gdy zazdrości;
W jednej chwili objawia i czułość i wzgardę:
Czułe dla własnych dzieci, a dla cudzych twarde.

Gdy cierpi wieszcz, apostoł lub męczennik—zgoda.
Ci wiedzą za co cierpią. Lecz duszyczka młoda,

Co nosi jeszcze złote świętości sukienki,
Czyż powinna być brana zdradziecko na męki?
Po miłości nienawiść, a po kwiatach ciernie...
Jakże dziwnie los czyni! jak niemiłosiernie!

Pawełek ani pojąć mógł co się z nim działo.
Gdy wieczorem odmykał swą izdebkę małą,
Bał się mroku i płakał—po nikim, po niczem.
Szmer trzciny go przejmował drżeniem tajemniczem,
Gdy się ocknął, wzrok jego pełen był zdziwienia...
I po co takie biedne rodzą się stworzenia?

Bez światła i bez okien dom mu zdał się cały,
I gwiazdy go poranne już nie poznawały.
Gdy wszedł, matka wołała:
„Weźcie go odemnie!"
Więc cofał się, i walcząc ze smutkiem daremnie,
Krył się w mroku.—Kolebkę, rzec można, topiono.
Uśmiech już na twarz jego nie wchodził schmurzoną.
Trapiły się tem ptaki i kwiaty w ogródku,
I zwiastun wesołości stał się gońcem smutku.

„Weźcie go! taki brudas! takie nic dobrego!"
Zabierano mu gwałtem cacka dla tamtego.
Ojciec się nie sprzeciwiał, gdyż był zakochany.

W życiu Pawełka jakież okropne przemiany!
Dawniej, jak do bożyszcza, wszyscy szli do niego,
Dzisiaj go unikają, jak trędowatego.
Macocha rzuca klątwy na tę główkę złotą.
„Zmarnij!" woła, i kończy przekleństwo—pieszczotą...
*Pieszczotą* nie dla niego.

„Chodź tu! chodź, kochanie!
Jednego z twych aniołów skradłam Ci, o Panie!
Na pościołkę dla niego wzięłam nieba szmatę!
To dziecię jest cherubów światłością bogate.
Zda mi się, że niebiański raj cisnę do łona.
Pięknyś, synu. Kocham cię. Przyszłość niezgadniona
Uczyni cię człowiekiem.— Ach! zobaczcie, proszę,
Jaki ciężki! Od niego wszystkie me rozkosze
I sny wszystkie pochodzą. On jest słońcem mojem!"

Pawełek słuchał tych słów z dziwnym niepokojem,
Bo myśl, która wrażenia minione pamięta—
Taką myśl mają nawet róże i jagnięta—
Szeptała mu:—„I ciebie tak niedyś pieszczono!"...
W kącie, milcząc, wieczerzę jadał wyżebrzoną.
Nie płakał, chociaż w smutku łzy są tak pomocne.
Dzieci bywają czasem ponure a mocne.

Często drzwiom się przyglądał z pilnością niezwykłą...

Raz, zmrokiem, krzyk się podniósł w domu: — Dzie-
Szukano—ani śladu. A była to zima, [cię znikło!
Czas ludziom nienawistny. Z krwawemi oczyma
Śmierć wówczas się na człeka czai pokryjomu.

Ślady stopek dziecięcych nosił śnieg przy domu...

Nad ranem, domownicy dziecię odszukali.
Ktoś wspomniał, że jęk słyszał nikujący w oddali;
Ktoś inny znów, że—śmiał się, bo mu się wydało,
Że w mgle, co białą płachtą kryła ziemię całą,

Głos jakiś niemowlęcy woła: „Tato!... tato!"...
Cała wieś się zajęła tą boleśną stratą.

O świcie, znaleziono nareszcie chłopczynę.
Gdzie?—Na cmentarzu.—Lica miał blade i sine.
Leżał przy furcie, cichy, jak noc, i zmarznięty.
Jak zdołał przyjść w to miejsce przez drożyn zakręty,
W porze, gdy ziemia spała pod pomroką nocną?
Jedna z rąk jego furty trzymała się mocno;
Snać próbował tę furtę otworzyć. Czuł może,
Iż za nią jest ktoś taki, co mu dopomoże.
Myślał, że mrok milczący jego skarg wysłucha,
Więc wołał długo, długo—wreszcie padł bez ducha,
Przy dziadku, co był razem blizki i daleki...

Nie mogąc dziadka zbudzić, sam usnął—na wieki.

---

## II.

# PODDASZE.

### I.

Cześć świątyni! Jej wieże, co w obłokach giną,
Stroi gotyk misternych ozdób plątaniną.
Nad wrotami lśni okno różnofarbnem kołem;
A nocą, pod sklepieniem, gdy kościół otwarty,
Roją się jak mrowisko, cheruby i czarty:
Świat blasku i świat cienia, pomieszane społem.

Lecz mych oczu nie nęcą w głaz zaklęte cuda,
Silnych wieżyc wysmukłość, wiotkich rzeźb ułuda,
Jasność pełna otuchy i mrok pełen strachu;
Duch mój bliżej przypada, gdzie świeży a krzepki
Głos dziewczęcy wypływa z poddasznej izdebki,
Zawieszonej, jak ptaszę, na krawędzi dachu.

Jeśli świątynia słońcem, izdebka jest gwiazdką,
Lecz ja nad dąb olbrzymi wyżej kładę gniazdko;
Milszy mi szept wietrzyka, niż ryk huraganu;
I gdy mi przepych morza staje się widomy,
Przekładam drobną mewę nad skał wielkich złomy
I ćwierkanie jaskółki nad szum oceanu.

II.

Cudna ustroń! Wśród bluszczów przezroczystej siatki
Błyska małe okienko przystrojone w kwiatki,
Z szybami, które promień poranku rozżarza;
Trzy gwoździe podtrzymują zazdrostkę zieloną,
Która przed żarem słońca słabą jest ochroną,
A otwiera się, nakształt dużego wachlarza.

Za oknem, tuż przy rynnie, gdzie się kot wygrzewa,
Rośnie lilia, i falą do izdebki wlewa
Blask i zapach swej białej, przeczystej korony;
Korzeń jej tkwi w wazonie, barwionym błękitnie,
Na którym błyszczą pawie, i uroczo kwitnie
Świat fantazyi, przez bladych chińczyków wyśniony.

Chwilami, w mroku celi przebiega i błyska
Cień o kształtach kobiety a barwach zjawiska,

Dziewczątko rozśpiewane, wesołe a hoże.
Mówią, że to sierota, sama pośród ludzi.
Jednak czasem w jej oczach taki blask się budzi,
Jakby przywykły patrzeć wprost w oblicze Boże.

Dość ją ujrzeć, by poznać jak czysta i święta;
Jej serce nie zna burzy, wzruszeń nie pamięta;
To ptaszę nie spotkało się jeszcze z potrzaskiem;
Z dziewiczej duszy nie spadł ani jeden listek,
Motyl ma na skrzydełkach złoty pył swój wszystek,
Na kwiatku perła rosy świeci pełnym blaskiem.

Z wnętrza cichej izdebki gdy wybiegnie oko,
Promieniem swoim przestrzeń ogarnia szeroką:
Plac, przechodniów, niewiasty z dziećmi rozśmianemi,
Tłum korny, co świątynię mijając, przyklęka,
Czoła, które uliczna rozjaśnia piosenka,
Wszystkie odblaski niebios, wszystkie echa ziemi.

Wokół czystej dzieweczki, jak wokół świątyni,
Wszystko skromnie a składnie powinność swą czyni.
Pszczoła znosi miód słodki, kwiat rozlewa wonie,
Wieża daje cień chłodny półomdlałym trawom,
A nocą, wprost okienka, wierna Bożym prawom,
Wypływa złota gwiazda i w błękitach tonie.

Szyję dziecka, co barwą kwiatom lilij sprosta,
Przystraja nie haft drogi, lecz chusteczka prosta,
W węzełek zadzierzgnięta skromny a uroczy.
Na czole niema pereł, lecz i zmarszczek niema;
Twarz źrenice gwiazdami rozwidniają dwiema —
*Co zasie* po brylantach gdzie iskrzą się oczy!

III.

W cichym kącie pościółka biała choć uboga;
Przy niej „Żywoty Swiętych", książka pełna Boga,
Jedyny sprawiedliwych i mężnych panteon;
A nad szarym kominkiem, z podniesioną głową,
Między obrazkiem Maryi i palmą kwietniową,
Przytwierdzony do muru śpilką — Napoleon.

Orzeł w tak lichej klatce! — Czemużby nie?—W ciszy
I rozkosznym spokoju, jakim gniazdko dyszy,
Tuląc do siebie dziecko przystrojone w kwiaty,
W miejscu, gdzie mieszka szczęście, świętość i otucha,
Sprzecznym tonem wieszczego nie obraża ucha
Grzmot, jakim pod Austerlitz huczały armaty.

Tuż przy wielkim cesarzu, w rannej zorzy złocie,
— Pamiątko! co łzy dumy wyciskasz sierocie! —
Połyska krzyż zasługi, świetny chociaż mały;
Puścizna po żołnierzu, cichym bohaterze,
I po ojcu, co dziecka zpoza grobu strzeże,
I skroń jego ubiera w blaski własnej chwały.

IV.

Krzyżu napoleoński! bohaterskie cacko,
Za którem nasi ojce biegli w bój junacko!
Wieńcu, w którym się słońce z wawrzynami para!
Bonaparte, wysoko wzniósłszy znamię twoje,
Tą relikwią wiódł tłumy na świata podboje,
A gdy działa umilkły, wołał: — Do mnie, wiara!

I przypinał krzyż złoty na piersi zwycięzkiej...
Łzy ciekły mu po twarzy marmurowej, męzkiej,
A pułk stał, uwielbiając w milczeniu półboga;
Zdało się, że on własne wszczepia weń natchnienie,
Że z piersi, której dotknie, buchają płomienie,
Zbawcze dla walczącego, śmiertelne dla wroga.

V.

Rankiem śpiew, a po śpiewie: do pracy, aniołku!
Dziewczyna wspiera nóżki na słomianym stołku,
I szyje, kraje, dzierzga z dziecięcym zapałem;
A gdy z myślą o Bogu skroń nad pracą skłania,
Święte choć proste dzieło pełniąc bez szemrania,
Anioł ciszy swem skrzydłem nakrywa ją białem.

Izdebkę przed burzami dłoń zasłania Boska;
I gniazdko, gdzie światowa nie postała troska,
Gdzie wszystko pełne wdzięku, świętości, zachwytu.
Kryje duszę tak jasną i czystą wśród łona,
Że gdy się ku niebiosom wzbije rozmodlona,
Najlżejszą nawet skazą nie plami błękitu.

Szczęśliwa... zdala od niej wszelkie wrogie moce...
Niestety! wąż śpi w kwiatach, czerw toczy owoce;
By życie zaćmić, dosyć jednego spojrzenia.
Duch złego może stanąć i w blaskach gromnicy,
A ciekawość, drażniąca płochą myśl dziewicy,
W groźną ranę w niewieściem sercu się przemienia!

Na półce, wśród pokrytych kurzawą rupieci,
*Leży książka*, stek brudów i duchowych śmieci,

Przez gościa rozpustnego trafem zapomniana;
Z jej kart, pełnych bezwstydu, zeszły wiek przemawia,
Wiek, w którym rządził Wolter, ten gieniusz bezprawia,
Wysłany między ludzi z misyą od szatana...

VI.

Epoko wyuzdania i krwawego plonu,
Wrząca orgią szaloną jeszcze w chwili skonu!
Bezbożny i plugawy wieku osiemnasty!
Społeczności, przekleństwem zdruzgotana Bożem,
Co krusząc sceptr i szpadę pod oprawcy nożem,
Na miejsce miłosierdzia siałaś w sercach chwasty!

Biesiado, rusztowania widziadłem przerwana!
Świecie, coś drwił z Chrystusa, a wielbił szatana!
Hańba wieszczom twym, twórcom sofistycznych grotów!
Ich chwała jest świadectwem twej dzikiej niewiary,
A jak z wrzątku powstają zamglone opary,
Tak ich blask ze społecznych zrodził się przewrotów!

VII.

Barko! od czarnych głębin krokiem przedzielona!
Dziecię, którego serce śpi jeszcze wśród łona!
Nieszczęsna córko Ewy! biedny miejski kwiatku!
Wolter — grzech i pokusa, cynizm i zwątpienie —
Wolter włóczy za tobą swych źrenic płomienie,
Czając się, jak wąż w trawie, w twym zacisznym
[światku.

Drżyj! ten mędrzec wykrętny zna życia kałuże!
Drżyj! pod jego oddechem mrą dziewictwa róże!
Złote gwiazdy on gasi i anioły strąca!
Ileż razy, chwyciwszy ofiarę do sideł,
On darł pióro po piórze, z tych anielskich skrzydeł,
Na których dusza w niebo ulatuje drżąca!

Twego serca on liczy ciche uderzenia
I zawsze się wzrok jego dziko rozpłomienia,
Gdy choć jednę myśl złowi niepłynącą z Bogiem;
A jak wilk, przy owczarni kołujący w mroku,
Tak chwilami, widoczny tylko wieszcza oku,
Szatan zęby wyszczerza za izdebki progiem.

## VIII.

Strzeż się! Jeśli tę książkę brudną weźmiesz w dłonie,
Uczujesz wraz, jak boskość zamiera ci w łonie...
O zmroku w twych marzeniach niepokój zagości,
Ujrzysz przez sen karocę suto wyzłacaną,
A gdy z widzeń kuszących wytrzeźwi cię rano,
Pustym śmiechem przywitasz myśl o niewinności!

Już odtąd czystych westchnień gniazdko nie usłyszy,
Porzuci je lękliwie trwożny anioł ciszy...
Sen zbiegnie z twoich oczu, z ust śpiewka wesoła,
A duch, porwany wirem gorączkowych marzeń,
Będzie błądził po piekle rozkoszy i wrażeń,
*Które* chryzmat dziewiczy zetrą z twego czoła!

## IX.

Ale od czarnych duchów krzyż ojca cię strzeże,
Pamiątka po umarłym i po bohaterze —
O! zaufaj mu z wiarą, aniele kuszony!
Zaufaj też i lilii, swej anielskiej siostrze,
Której kwiatów przeczystość i wonie najsłodsze
Łączą się z twem dziewictwem, jako zgodne tony.

Zaufaj cichym duchom z gwiazdami u czoła,
I chórom świętych Pańskich pod nawą kościoła,
I białej gołębicy, niewstrzymanej w locie,
I dźwiękom organowym, mrącym w cichem łkaniu,
I świątyni, marzącej nocą i w zaraniu,
I niebiosom tonącym w lazurze i złocie.

Zaufaj lśniącej igle, która ci, wśród ciszy,
I w modlitwie i w trudach wiernie towarzyszy,
I mówi: — Pracuj, dziecko, bo w pracy zbawienie!
Stwórca obdarzył pracę dwojgiem pięknych dzieci:
Cnotą, co przez wesołość miłym blaskiem świeci,
I wesołością, z cnoty biorącą promienie.

Tych głosów tajemniczych słuchać ci potrzeba,
Co płyną z tchnieniem wiatru, nadlatują z nieba
I do izdebki chmurą przesiąkają mglistą;
Kroplami kryształnemi rosa je wydzwania,
I powtarza je ptactwo w godzinie świtania,
A wszystkie mówią zgodnie:—Bądź czystą! bądź czystą!

Bądź czystą jak jutrzenka, jak niebo, jak fala,
Jak gniazdo, co się wrzawą zapowiada zdala,

Jak źdźbło trawy złocistej między jarem zbożem,
Jak gwiazda, jak kwiat biały, co się zwiesza z drzewa,
Jak wszystko, co się śmieje, jak wszystko, co śpiewa,
Jak wszystko, co zasypia w ukojeniu Bożem.

Bądź cichą. Cisza serca wykwita na twarzy.
Spokój jest nimbem mędrców, duchowych mocarzy.
Bądź wesołą. Kto wierzy, nie patrzy surowie.
Jednym z odblasków nieba jest uśmiech niewieści,
A wesołość to promień, którym duszę pieści
Światło gwiazdy niebieskiej, co się Prawdą zowie.

Wesołość jest dla ducha złocistą przepaską
I skrywa twarz natury uśmiechniętą maską.
Bóg gniazdem świegotliwem stare mury wieńczy,
Pośród krzewów kwitnących szczątek gmachu ginie,
Bo nawet grobom zimnym i martwej ruinie
Potrzeba ruchu, światła i szaty młodzieńczej.

Bądź dobrą. Dobroć serca za skarby ci stanie.
Stwórca i dla grzeszników miewa zmiłowanie,
A jest bratem tych, których nie tknęła pokusa.
Z tej jednej tylko cnoty, która złość zwycięża,
Duszę sprawiedliwego wykował on męża,
Jako niebios kopułę z jednego turkusa.

Tak czyniąc, na skroń gładką weźmiesz znamię Boże,
Białym liliom dorównasz w blasku i pokorze,
I przed nieczystych widzeń opędzisz się zgrają;
A wiodąc łódź do portu, życie do spokoju,
Sercem do tych się wzniesiesz, co, wytrwali w znoju,
Modląc się w każdy wieczór, w każdą noc sypiają!

## III.

## Rozmowa z nędzarzem.

(Dzień zimowy. — Przez wybite okno śnieg wpada. — Nędzarz leży na barłogu, otoczony rodziną).

**Nędzarz.**

Nie! Ja w Boga nie wierzę!

**Kapłan** *(wchodząc).*

Pewnie łakniesz chleba;
Masz, posil się.

*(Łamie swój chleb i daje mu połowę).*

**Nędzarz**

A dziecko?

**Kapłan.**

Bierz wszystko gdy trzeba.

*(Oddaje resztę chleba dziecku).*

**Dziecię** *(jedząc).*

Tato! jakie to smaczne!

**Kapłan.**

Dziecię jest aniołem.
Pozwól, niech mu znak krzyża uczynię nad czołem.

**Nędzarz** *(obojętnie).*

Czyń gdy chcesz — choć te znaki cierpień nam nie ]zmniejszą.

**Kapłan** *(kładąc na posłaniu pieniądze).*

Masz tu trochę grosiwa na kołdrę cieplejszą.

**Nędzarz.**

Nie mam drzewa...

**Kapłan.**

Na drzewo masz i na odzienie
Dla dziecka i dla matki. Życie to cierpienie.
Dostarczę tobie pracy. Ona to biednego
Zbawia. — Teraz o Bogu mówmy...

**Nędzarz.**

Wierzę w Niego.

## IV.

### Dwaj przewodnicy do wyboru.

Widziałem Śmierć, widziałem Hańbę. Biegły obie
Przez puszczę, w której było ponuro, jak w grobie.

Czarna, wyniosła trawa chwiała się za niemi.

Pod Śmiercią koń był martwy, z oczami wpadłemi;
Z rumaka Hańby zgniłe mięso opadało.

Drzewa drżały. Krzyk sępów budził puszczę całą.

I Hańba do mnie rzekła: — *Rozkosz* imię moje.
Chodź ze mną. Ja do szczęścia wiodę. Złoto, stroje,
Uczty, pieśni, pałace, ofiarnicy, wieszcze,
Śmiech zwycięztwa, co w sercu błogie budzi dreszcze,
Skarby sypiące złoto z rozwiązanych worów,
Ogrody pełne woni, dźwięków i kolorów,
Niewiasty z blaskiem jutrzni nad pogodną skronią,
Hymny walk i tryumfów, co zuchwale dzwonią
Przez trąb spiżowe gardła, swą chwałę — daremną —
Wszystko to będzie twoje—tylko chodź, chodź ze mną.
Rzekłem:—Nie chcę; padliną czuć twego wierzchowca.

Śmierć zasie przemówiła: — Ja wiodę wędrowca
Do mogiły ofiarą i udręczeń piekłem.
Jam — *Obowiązek.*

— Weź mnie ze sobą—odrzekłem.

Odtąd wskróś puszczy—kędy przez ciemność i trwogę
Przebłyskuje Bóg — razem odbywamy drogę.

---

## V.

### Głos Petrarki.

Odeszła—a wciąż przecie widna memu oku;
Nocą w szafirach nieba, a dniem w lasów mroku.
Czemże jest wzrok cielesny wobec wzroku ducha!
Otoś tęskny, w twych myślach smutek i noc głucha,
Wtem ta, po której płaczesz, staje koło ciebie
W mroku. Gwiazdy na czarnem najwidniejsze niebie.

Widzę matkę, i ciebie widzę, Lauro droga.
Gdzie ty, kochanko moja? Pośród gwiazd, u Boga!
Widna-ś mi, bo cię kocham. Za twojem obliczem
Wciąż dążą moje oczy! Ach! wszystko jest niczem,
Prócz miłości! By ludziom dać moc jednakową
Z bóstwem, na to wystarczy czarodziejskie słowo:
Kocham. Miłość, o Lauro, wyższa jest nad zmysły.
I dlatego serc naszych sojusz jest tak ścisły
I święty, że stojemy od siebie zdaleka,
I że wciąż gwiazda twoja przedemną ucieka.
A gdy pytam, szukając: jest tu Laura blada?
Źrenica mówi: „niema"—„jest", duch odpowiada.

---

## V.

### O! strzeżcie się urągać!...

O! strzeżcie się urągać upadłej niewieście!
Czyż ciężaru, co zgiął ją, świadomi jesteście?
Czyż wiecie, jak walczyła z głodem i zgryzotą,
Kiedy burza niedoli wstrząsała jej cnotą,
I jak, nakształt rozbitka, ostatkami siły
Chwytała cześć swą, której fale wciąż groziły?

Tak po burzy, na listku, drobna kropla wody
Połyska, idąc z tęczą i słońcem w zawody;
Gdy drzewkiem potrząsamy, drży, chcąc zostać złotą
Perła póki nie spadnie; gdy upadła—błoto!
Tyś to, szatanie, winien splamienia jej cześci!
Ale i w tem się błocie czysta woda mieści,
I może, z brudnych prochów wzniósłszy się ku górze,
Znów świetną stać się perłą i przystrajać róże;
A do tego—bo cuda dzieją się najprościej—
Wystarczy: promień słońca lub promień miłości!

## VII.

### U stóp Krzyża.

Przyjdźcie, którzy cierpicie—ten Bóg zna cierpienie;
Przyjdźcie, którzy płaczecie — w Nim dla was po-
[ciecha.

Przyjdźcie, czujący trwogę—bo On się uśmiecha;
Przyjdźcie, losem pędzeni—On trwa niewzruszenie.

---

## VIII.

### Ufność w Bogu.

Dziś miej ufność, że jutro Bóg wejrzy na ciebie!
Jutro ufaj w toż samo! W przyszłość wierz, że zbawi!
I zawsze, gdy się zorza rozpala na niebie,
Niech cię widzi z modlitwą Bóg, co błogosławi!
Błędy nasze, o dziecię, naszych cierpień winą —
Lecz z kolan nie wstawajmy, ufni i przytomni;
A może, gdy już zdroje łaski Jego spłyną
Na świętych i skruszonych—Bóg i na nas wspomni!

---

## PUSZKIN ALEKSANDER.

## I.

### Pojedynek Oniegina z Leńskim.

(Z poematu „Eugieniusz Oniegin").

. . . . . .

Przez cały wieczór, bez powodu,
*Lenskij* to śmieje się, to chmurzy;

Lecz to wieszczego zwyczaj rodu,
Że w nim lśni słońce tuż przy burzy.
Wreszcie, przy starym klawikordzie
Siadłszy, brał akord po akordzie,
Rzucając Oldze strzępy słów:
„Szczęśliwy jestem... prawda?... mówl"
Lecz późno; jechać czas. Rozstanie
Ścisnęło bólem myśl przelękłą,
I serce ledwie mu nie pękło,
Gdy szeptał w progu pożegnanie.
Ona chce tajnię czytać z lic;
„Co panu?"—pyta czule.—„Nic."

Do domu wrócił. Pistolety
Opatrzył; potem wziął Szyllera.
Lecz próżno goni myśl poety,
Nazbyt mu własna myśl doskwiera.
Świeca żałobne rzuca cienie;
W duszy niepokój, w piersiach drżenie,
A obraz Olgi świeci mu
Uroczy, lotny, nakształt snu.
Odłożył książkę—pióro chwyta;
Miłość natchnienia jego strzeże;
Fala poezyi po papierze
Spłynęła bystra i obfita.
On w głos powtarza treść swych prób—
Jak X., gdy dobrze wleje w czub.

Rymy te, szczęściem, ocalały;
Na pamięć umiem je—powtórzę:

„Gdzie życia mego ranek biały?
Gdzie są młodości mojej róże?
Dziś błądzę w ciemnym życia lesie —
Cóż mi jutrzejszy dzień przyniesie?
Próżno wytężam w przyszłość wzrok...
Pustka przedemną, strach i mrok.
Mniejsza co będzie: śmierć czy życie!
Tu wszystko porę ma wskazaną:
Trud i spoczynek, noc i rano,
Wszystko potrzebne we wszechbycie.
Błogosławiony ruch i dzień;
Błogosławiony też i cień!

Zabłysną jutro ranne zorze,
Dzień wstanie ciepły i słoneczny;
A mnie sądzone będzie może
Ledz w zimnym grobie na sen wieczny;
I pieśni, które śnił poeta,
Wraz z jego sławą schłonie Leta.
Świat mnie zapomni... Co mi tam!
I tak nie będę w grobie sam.
Ty, bóstwo moje, światło moje,
Przyjdziesz łzę zronić nad mogiłą,
Szepcząc:—To serce dla mnie biło;
Memi snów jego były roje...
Ja się zpod darni modlę wciąż:
— Przybądź! tu czeka druh i mąż!..."

Tak pisał Lenskij—*lotnie*, *chmurno*
(Dziś romantyzmem to zowiemy,
Choć jest ta nazwa nazbyt górną;
*Lecz* o to mniejsza)—wreszcie niemy

Z bólu, natchnienia, czy zachwytu,
Nim błysły pierwsze ognie świtu,
W myśli odmęcie, w marzeń mgle
Zbłądziwszy, cicho zdrzemnął się.
Ale zaledwie cichem wianiem
Sen nań makowe rzucił kwiaty,
Do przyciemnionej wszedł komnaty
Sąsiad, i zbudził go wołaniem:
„Siódma wybiła, wstawać czas.
Już tam Oniegin czeka nas!"

Ale był w błędzie. Eugieni
Spał jeszcze wówczas snem kamiennym...
Już rzednie zbita masa cieni,
Kur wita zorzę krzykiem sennym—
On się na drugi bok przewraca.
Już ranek; na wsi dzienna praca
Zawrzała; skrzypią w chatach drzwi—
A nasz Oniegin śpi i śpi.
Sen miły chwycił go jak wędką,
Bawi go marzeń świat uroczy...
Rozemknął wreszcie zwarte oczy,
Zasłonę w oknie podniósł prędko;
Patrzy, dzień biały, zgiełki prac—
Pośpieszać trzeba mu na plac.

Zadzwonił. Wbiega posuwisto
Sługa, z uśmiechem i podskokiem,
Bieliznę panu niosąc czystą,
I miękie meszty ze szlafrokiem.
Dziś ubieranie trwa niedługo;
Oniegin jechać ma ze sługą,

Francuzem, który rozkaz wziął,
By pistolety z gwoździa zdjął.
Siedli do lekkich, strojnych sanek,
Pędzą, jak wicher, w stronę młyna.
Tam już czekano Oniegina.
Wysiadł, w głos chwaląc śliczny ranek.
Sługa broń za nim niósł, krok w krok—
A sankom zjechać kazał w bok.

Oddawna Lenskij, o płot wsparty,
Prędkiego końca sporu żądał.
Zarieckij, chodząc nakształt warty,
Jako mechanik, młyn oglądał.
Gdy się Oniegin jął odważnie
Tłómaczyć, tamten rzekł poważnie:
„Przebaczam panu—choć to źle—
Ale... sekundant pański gdzie?..."
Jedynie zbójcy i nieuki
Mordują bliźnich jak się zdarzy;
Zarieckij swoich adwersarzy
Kładł wedle wszelkich zasad sztuki,
Wiedząc, że walka to nie żart.
(Czci i wdzięczności za to wart).

„Gdzie mój sekundant?... Tu ot, stoi.
Jest nim mój wierny *monsieur* Guillot.
Pewnie on pana zaspokoi,
Chociaż nieznany mu przed chwilą.
Szlachectwem jego ród nie świetny,
Natomiast ręczę, że—szlachetny."
Zarieckij, milcząc, przygryzł warg;
*Nie* pora była już do skarg.

Zaczynać jeden chce i drugi.
Za młyn odeszli. Sekundanci
Obaj przebiegli, obaj franci,
Spór między sobą wiodą długi,
Zważając pilnie każdy krok—
A wrogi w ziemię topią wzrok.

Wrogi!—A dawnoż między nimi
Krwi żądza przepaść wykopała?
Wszak byli braćmi najczulszymi!
Każdy z nich myśli, marzy, działa
Do spółki z drugim—jakby w obu
Jeden duch mieszkać miał do grobu.
Dziś—czy ich umysł zaszedł mgłą?—
Chcą się zabijać z zimną krwią!
Czyż pod bezmyślną szału władzą
Zwierzami stać się mają z ludzi?
Czyż się myśl dobra w nich nie zbudzi?
Ach! czyż rąk sobie nie podadzą? —
Nie! bo opętał ich, przez traf,
Zwyczaj—najdziksze z ludzkich praw.

Błysnęły w słońcu pistolety...
Długo ich wnętrza oczyszczano;
Potem, dostawszy kul z kalety,
Nabito lufę gwintowaną,
I na panewkę, szarą strugą,
Proch się posypał. Niezadługo,
Odwodzonego kurka szczęk
Zbudził wzruszenie, lecz nie lęk.
Zrzucili płaszcze przeciwnicy.
Zarieckij wytknął, nie bez sporu

Z Guillotem, zwykłą długość toru,
I czyniąc znaki na granicy,
Ustawił wrogów z obu stron —
Na bój gotowych i na zgon.

„Do mety!"
Zwolna, ociężale,
Spokój chowając wciąż głęboki,
I nie podnosząc broni wcale,
Przeszli w milczeniu cztery kroki,
Niby do grobu cztery stopnie.
Oniegin wówczas, co roztropnie
Stopami mierzył śniegu biel,
Jął przeciwnika brać na cel.
Jeszcze pięć kroków postąpili,
I Lenskij, mrużąc lewe oko,
Podniósł pistolet swój wysoko;
Lecz tamten, w tejże samej chwili,
Wystrzelił... Spełnić się miał los:
Poeta padł, jak ścięty kłos.

Z bezładnych palców broń wypadła.
Na lewej piersi złożył rękę...
Mgłą zaszłe oczy, twarz pobladła
Śmierć wyrażają, lecz nie mękę.
Tak z wierzchu góry bryła śniegu
Stacza się zwolna po jej brzegu,
I, jak wysłanka górnych sfer,
W słońcu milionem błyska skier.
Oniegin zadrżał—i z pomocą
Biegnie; rękami chce obiema

Podnięść rannego... lecz już niema
Poety!—wieczną skrył się nocą!
Zwiądł kwiat spalony tchnieniem burz,
Płomień w ołtarzu zagasł już!

Leżał, jak z głazu wyciosany,
Straszny śmiertelnem uciszeniem.
Pierś miał przeszytą, a krew z rany
Dymiącym ciekła mu strumieniem.
Przed chwilą, zdobiąc skroń w promienie,
Mieszkało w sercu tem natchnienie,
Wiosennych rojeń brzmiał w niem śpiew,
Kipiało życie, wrzała krew;
Teraz—domostwo opuszczone!
Ciemno tam, głucho—i na wieki
Tak już ma zostać! We drzwiach ćwieki,
A szyby kredą zabielone.
Gospodarz wyniósł się—lecz gdzie?
Jeden Bóg tylko o tem wie!

Przyjemnie bywa swego wroga
Epigramatu przebić grotem;
Przyjemnie patrzeć, jak go trwoga
I wstyd udręcza, i jak potem,
Widząc w zwierciadle swoje życie,
Przeczy, że jego w niem odbicie.
Przyjemniej, kiedy broń go ta
Dojmie, aż wrzaśnie:—Ha, to ja!
Jeszcze przyjemniej myślą skrytą
Grób kopać nędznej wroga złości,
I z przyzwoitej odległości
Lufę kierować weń nabitą;

Lecz widzieć, że już z wroga trup —
Mała przyjemność, lichy łup!

Cóż jeszcze, jeśli tą ofiarą
Ktoś, co był naszym przyjacielem,
I co zapłacił śmierci karą
Błąd, ledwie godzien, by go celem
Czyniono zemsty; co się wielce
Uniósł fantazyą przy butelce;
Co policzone miał za grzech:
Słówko, spojrzenie, ukłon, śmiech...
I cóż się w sercu waszem dzieje,
Gdy go widzicie jak na ziemi,
Blady, z oczyma zeszklonemi,
Leży przed wami i kostnieje?
Gdy na wołanie jest jak głaz,
Nie widząc i nie słysząc was?

Z obłędnym wzrokiem, jak szaleni,
Których sumienia ranią miecze,
Patrzy na trupa Eugieni.
„Ha, cóż? zabity!"—sąsiad rzecze.
Zabity!... słowo to krew ścina
W żyłach zbladłego Oniegina;
Drży, lecz wstrzymuje się od łkań.
Zarieckij kładzie do swych sań
Zakrzepłe w bryłę lodu ciało,
I do dom wiezie straszne brzemię.
Konie kopytem ryją ziemię,
Poczuwszy trupa, pianę białą
Toczą, wędzidła gryzą stal —
*Wreszcie* pomknęły wichrem w dal.

Wam, drodzy moi, żal poety
I los wam jego ściska serce.
Nie doszedł nawet środka mety;
Nim mógł zabłysnąć, zgasł w iskierce!
Gdzież są widzenia jego czyste,
Porywy mocne i ogniste?
Gdzie młodocianych pieśni kwiat,
Co miał czarować wonią świat?
Gdzie myśli, lotne jako ptaki,
Burze miłości, żądze czynu,
Wstręty do nizkich pełzań gminu?
Gdzie te, wiecznego życia znaki,
Świt wskazujące z-po za mgły:
Świętej Poezyi złote sny?

Może go losy powołały,
By uszczęśliwiał ludzkie plemię;
Może, do wielkiej zrodzon chwały,
Napełnić miał swym blaskiem ziemię;
Lira, dziś głucha, jak mogiła,
Możeby pieśnią przemówiła,
Którejby słuchał wieków ciąg?
Duch, co dziś uszedł prób i mąk,
Może w odlocie zabrał z sobą
Naszego szczęścia tajemnicę,
Na wieczną skazał nas tęsknicę,
Okrył zbolały świat żałobą —
I błogosławieństw ludzkich chór
Już go nie znajdzie tam, wśród chmur!

A może byłoby inaczej...
Poeta może zwykłym szlakiem

Swej braci poszedłby śpiewaczej,
I z Muz pożegnał się orszakiem
Zaraz po wonnym maju życia?
Gdy zwolniałyby pulsów bicia,
Pojąłby żonę, rzucił gród,
Zamieszkał na wsi, pośród trzód,
I tam doszedłszy życia treści,
Szczęśliwy rogal, safanduła,
Ciągnąc płyn wszelki, jak bibuła,
Miałby podagrę w lat czterdzieści.
W końcu, z pościeli, zpośród bab,
Śmierć-by chwyciła go do łap?

W każdym to razie brzmi żałośnie:
Mieć myśl, co w niebo kwiatem strzela,
Kochać, o szczęściu śnić i wiośnie,
I—ginąć z ręki przyjaciela!...
Jest ustroń, w lewo od zagrody,
Gdzie Muz kochanek mieszkał młody.
Stoją tam zrosłe sosny dwie;
Pod niemi strumień srebrzy się.
Pasterz tu zmierza w dzień słoneczny,
Żniwiarki chłodzą się w strumieniu.
W cichym i wonnym sosen cieniu,
Poeta znalazł spokój wieczny.
Mogiłę prosty kryje głaz —
Na nim wiersz, który zetrze czas...

## II.

## Napoleon.

Już się spełniło przeznaczenie:
Niema wielkiego bohatera!
Groźna, w niewoli pchnięta cienie,
Napoleońska zgasła era.
Mrokami skryty grobowemi
Zniknął strasznego twórca dzieła;
Dla wygnanego z całej ziemi
Ziemia otworem znów stanęła.

O ty! którego pamięć krwawa
Przez wieki w ludach nie ustanie,
Śpij, jak rozbita burzą nawa,
Wśród skał, na pustym oceanie!
Dzika, lecz wielka to mogiła...
Przy niej narody się jednoczą,
A w urnie, co twe prochy skryła,
Znicz wiecznej chwały lśni uroczo.

Dawnoż twe orły ziemię całą
Przelatywały z końca w koniec?
Państwo po państwie upadało,
Gdzie grom twój jęknął, nieszczęść goniec.
Zagładę niosły twe sztandary,
Budząc przekleństwa i biadania;
Ślad twój znaczyły wciąż ofiary,
Pod jarzmo ludy szły wśród łkania.

Gdy światu nowe błysły zorze,
I myślał, że się szczęście ziszcza;
Gdy Gal, dławiącą rwąc obrożę,
Rozbijał kruche swe bożyszcza;
Gdy w prochu, krwawe, zbezczeszczone,
Królewskie zwłoki się tarzały;
Gdy blask przebijał chmur zasłonę,
I dzień wolności wstawał biały;

Wówczas ludowych burz zamęty
Zakląwszy słowem twardem, śmiałem,
Cel ukazałeś tłumom święty,
Razem z wszechludzkim ideałem.
Niezłomna w szczęsną gwiazdę wiara
Była największą twoją siłą,
A jak kusząco piękna mara,
Jedynowładztwo cię nęciło.

I okiełznałeś nazbyt bujne
Świeżo zbudzonych sił wybuchy,
Poczem—na hasło z góry czujne,
U stóp twych legły harde duchy;
Rwali się naprzód z żądzą wściekłą,
Pragnąc swe mrzonki stwierdzić czynem—
Tyś ich w bitewne rzucił piekło,
Zakryłeś pęta ich—wawrzynem.

Olśniła Francyę własna chwała...
Z niezabliźnioną w piersiach raną,
Swych dawnych rojeń zapomniała,
*Ciesząc* się hańbą pozłacaną.

Z mieczem w prawicy, zbrojną stopą
Wkroczyłeś w huczne szałem mury;
Nad wylęknioną Europą
Ciężkie gromami zwisły chmury.

Stało się! Trwożną, odrętwioną,
Przygniotła jego myśl surowa.
Tylża (już dzisiaj ruskie łono
Nie zadrży na dźwięk tego słowa)—
Szereg dzieł jego uwieńczyła.
Lecz cisza, w której naród drzemie,
Dumnemu władcy nie jest miła:
On, jak grom, musi wstrząsać ziemię.

O dumny! nowe radząc boje,
Cóż ci na myśli chmurą padło?
Tak bystre zawsze oko twoje
Czemuż przyszłości nie odgadło?
Obce ci były mroźne strony,
Obca śnieżystych burz kraina;
Zbyt późnoś poznał, zaślepiony,
Co mieszka w piersiach rosyanina...

Niech wstaną twoich praw obrońce,
Rosyo, rycerskim mocna czarem!
Austerlickie gaśnij słońce!
Niszczącym, Moskwo, buchaj żarem!
Już zdziałał swoje opór bierny,
Teraz niech hańbę zetrze męztwo;
Błogosław, Rosyo, gród swój wierny;
Śmierć jego hasłem—lub zwycięztwo!

On drętwiejącą ręką trzyma
Koronę, co mu z czoła spada,
I przepaść widzi przed oczyma
I zwolna, zwolna w nią zapada.
W zbrojnym, ze wszystkich stron, szeregu
Wojenne biegną wciąż gromady,
Biegną i giną; całun śniegu
Poległych skrywa nawet ślady.

Burza zerwała się wokoło,
Swiat przerażając swym ogromem —
I na tyrana harde czoło
Przekleństwa ludów spadły gromem.
Europa kraty więzień łamie,
Budzi się męztwo razem z cnotą —
I Nemezydy srogie ramię
Dosięga ciebie, o despoto!

Lecz dziękuj losom, z których ręki
Męczeńską-ś potem wziął koronę,
Bowiem niewoli długie męki
Na spłatę win twych policzone.
Kiedyś, przy wyspie tej wygnania
Błyśnie z północy żagiel biały,
I przybysz słowo pojednania
Skreśli na owym złomie skały,

Gdzie siadał jeniec niespokojny,
I wytężywszy wzrok na morze,
We mgłach widywał armie, wojny,
*Krwawe* nad śniegiem Rosyi zorze

I ukochanej Francyi niwy...
A czasem, wieńcem swym z wawrzynu
Wzgardziwszy, ojciec nieszczęśliwy,
Gorzko rozmyślał o swym synu...

Więc hańba temu, co w dzień owy
Z lichem wystąpi potępieniem,
Urągać, znęcać się gotowy
Nad tym sierocym, wielkim cieniem.
Cześć upadłemu!... On Rosyanom
Drogę do wzniosłych cnót odsłania,
Za przykład staje świata panom
I ludom wolność śle z wygnania!

---

## III.

### Żądza sławy.

---

Kiedy miłośnym upojony szałem,
Milcząc, w zachwycie, przed tobą klęczałem,
Pewny, że niebo oglądam na jawie —
Ty wiesz, najdroższa, czym myślał o sławie!
Ty wiesz, że szczęściem wzgardziwszy kłamanem,
Ułudą świata, czczem poety mianem,
Pełen znużenia, równiem był zdrętwiały
Na zgrzyt szyderstwa i na dźwięk pochwały.

Mógłżem się wrzawą wzruszać oddaloną,
Gdy ty, swą główkę kładąc mi na łono,
Szepczesz, serdeczne tłómacząc porywy:
„Powiedz, czy kochasz? powiedz, czyś szczęśliwy?
Czy twoje serce sprzyja mi wzajemnie?
Czy nie przełożysz już innej nademnie?"...
Oczarowany głosem, spojrzeniem, pieszczotą,
Milczałem, chłonąc czar całą istotą—
I anim myślał, że ta chwila błoga
Koniec mieć musi.—I cóż? Przyszła trwoga;
Na głowę moją spadły huraganem
Łzy, skargi, klątwy... Dziś, z sercem starganem,
Jak obłąkany przez pustynne mroki,
Stoję, nie wiedząc dokąd zwrócić kroki.
I nowe czucie w sercu mem się budzi:
Chcę być wywyższon nad tłum zwykłych ludzi—
Pożądam sławy! Pragnę swoje imię
Zrobić tak głośnem, by w kadzideł dymie
Ciebie w solenne spowinęło dźwięki;
Byś, nakształt tknięcia niewidzialnej ręki,
Obecność moją czuła bezustanku,
By wszystko, mówiąc o dawnym kochanku,
Wciąż ci przed oczy stawiało: noc ciemną,
Park, gdzie ostatni raz mówiłaś ze mną,
W ciszy, drzew wielkich tajemnicze drżenie,
Moje zaklęcia i twoje milczenie...

## IV.

### Więzień.

Siedzę za kratą, w wilgotnej celi...
Orzeł, którego żywcem tu wzięli,
Druh mój, co wolność postradał wpierw,
Targa za oknem skrwawiony ścierw.

Targa i rzuca, w okno spoziera;
Przemówić do mnie chętka go zbiera;
Wzrokiem i krzykiem daje mi znak:
„Hej! na powietrzny wzbijmy się szlak!

My wolne ptaki; lecieć nam trzeba
Tam, na szczyt góry, tam, na kraj nieba,
Gdzie morską otchłań nakrywa mgła,
Gdzie hula tylko wicher—i ja!"

## VRCHLICKI JAROSŁAW.

## I.

### Pierwsza róża.

Sto lat rabin Lewi przeżył od kolebki...
Ciałem już schorzały, ale duchem krzepki,

Po dniach i po nocach święte księgi czyta
I mądrość Kabały jest mu już odkryta.

Wie, co szumią drzewa i co szepcą trawy,
Wyrozumiał także dziwne zwierząt sprawy,
Które zioła leczą, które zasie szkodzą,
I po jakich drogach złote gwiazdy chodzą.

Całą ziemię, niebo, wieczność nawet całą
Przejrzał okiem ducha, zgłębił myślą śmiałą;
Dwakroć w późnych leciech śmierć u niego była,
I dwakroć odparta niszcząca jej siła.

Nadaremnie odtąd grobów stróżka blada
Pod różnymi kształty do starca się skrada;
Czy przyjdzie w szatanów czy w aniołów tłumie,
Rabin zawsze od niej obronić się umie.

I wróciła wiosna w kwiatach, woniach, śpiewie...
Nic o czarodziejce stary rabin nie wie,
Na pracy i myślach noc mu przeszła cała,
I czuwającego jutrzenka zastała.

Wtem ku niemu lekkim, jak sarenka, krokiem
Bieży wnuczka, dziewczę z czystem, jak łza, okiem,
Główkę mu swą kładzie na zapadłe łono,
Gładzi srebrną brodę i twarz pomarszczoną.

„Różę ci przyniosłam, dziaduniu mój miły,
Śnieżyste jej płatki dziś się roztuliły;
Pierwsza to różyczka, którą po dniach chłodu
Wiosna przystroiła szpalery ogrodu"...

„Co mówisz, o dziecię?... Myśli mi się mącą"...
A już po kwiat biały ręką sięga drżącą—
„Daj mi, daj tę różę"... I, schyliwszy skronie,
W młodości wspomnieniach senną myślą tonie.

„I ja miałem róże w swego życia wiośnie!"...
I do ust pobladłych ciśnie kwiat miłośnie,
Zda się, że zeń dusza wyjdzie w prędkiem tchnieniu—
I nagle dłoń z różą opuścił w milczeniu...

Głowa na pierś spada, gasną smutne oczy,
Twarz, w kamień stygnącą, cień śmiertelny mroczy,
Ostatnim wysiłkiem dłoń ku wnuczce skłania
I szepce z trudnością słowa pożegnania.

Słońce do komnaty złotą weszło wstęgą...
Starzec, jakby czytał, twarz chyli nad księgą,
Duch jego już tonie pośród gwiazd, w lazurze—
A ręka wciąż jeszcze ściska zwiędłą różę...

---

## II.

### Współczucie.

Odkąd z raju człowieka wygnano,
Z żywiołami w ciągłym on trwa boju,
I jest trzciną, przez burzę targaną,
Bez obrony, siły i spokoju.

Wzniósł lepiankę—wichry ją rozwiały;
Wzniósł dom z głazów—ziemia go pożarła;
Zasiał pole—a lodu kawały
Grad rozsypał, i niwa zamarła.
Zbiorów jego i bróg nie utrzyma:
Błyśnie pożar—plony w popiół stleją,
Powódź przyjdzie krokami olbrzyma—
Pracowniku! żegnaj się z nadzieją!
Bój wre wszędzie, kędy wzrok dosięga;
Za nic trudy, długa praca za nic;
Rozkiełznanych żywiołów potęga
Nie zna tamy, litości, ni granic.
Lecz nad cierpień i jęków otchłanią,
Głos anioła rozbrzmiewa zwycięzko:
„Choć boleśnie groty nieszczęść ranią,
Wstań, człowieku, i broń się przed klęską!
Gdy z przyrodą żyć musisz w rozterce,
Weź na uzdę żywiołów bezprawia;
Twym orężem: współczujące serce
I dłoń, która miłosierdzie sprawia.
Złe ulęknie się tego oręża
I moc łatwo nim zwalczysz przeklętą;
Serce da ci wiarę, co zwycięża,
Dłoń z darami—siłę nieugiętą.
Te dwie cnoty za wszystko ci starczą,
Bo gdy poczniesz z żywiołami boje:
Miłosierdzie osłoni cię tarczą,
A współczucie poda miecz i zbroję!".

## III.

### Wilcze ślady.

Noc ciemna i głucha; na stepie mrok szary...
Wilczych śladów w śniegu szuka hetman stary.

Od rzeki, co huczy pod skorupą z lodu,
Dziwny trop się ciągnie aż do wrót ogrodu.

Drugą noc już z rzędu, bez snu i pacierza,
Hetman, z bronią w ręku, próżno czeka zwierza.

Świat pod mgły całunem leży, jak nieżywy...
On, milcząc ponuro, wąs pokręca siwy.

Czapkę głębiej wcisnął... „Zginście, do kaduka!
W tę noc, jak grób ciemną, kto się was doszuka!"

Wtem na śniegu błysło światło zagadkowe...
Hetman drgnął — myśl straszna przeszła mu przez [głowę.

Myśl straszna, a czarna, jako te otchłanie,
Kędy promień słońca nigdy nie postanie.

Innych myśli stado za nią nadleciało,
Jako lecą sępy na umarłe ciało.

Co to?—czy wilk zawył, jak zwiastun niedoli?
Czy też wiatr przeleciał po rózgach topoli?

Co to?... Brzękła szyba wichrem uderzona...
Przekleństwo! Tam właśnie sypia jego żona.

Żona młoda, piękna—w krwi jej płoną żary...
Czyż takiej dowierzać może hetman stary?

Żona młoda, świeża, jak róża w rozkwicie...
Hetman oczy otarł—broń popieścił skrycie.

Znów blask... Para cieniów na szybie zadrgała...
Cyt!—okno otwiera czyjaś ręka biała.

Hetman uczuł w piersiach, jakby żądło gadu:
Jeden z cieniów oknem spuszcza się do sadu.

Drugi cień ku niemu miłośnie się skłania,
Słychać szepty słodkie i pocałowania...

Jakże długo pieszczot związani łańcuchem!...
Hetman broń do oka podniósł nagłym ruchem.

Zagrzmiało... ktoś krzyknął—i znowu step milczy...
Ha! nareszcie hetman znalazł swój trop wilczy!

---

## IDYLLA.

Aż na Tyrol poszedł za robotą.
*Przystał* do tych, co tunel kopali,

I wiódł żywot twardy, lecz swobodny,
Jak zwyczajnie kopacze. Stuk dzbanków
I dźwięk pieśni hulaszczych w winiarni
Milszy był mu od trzaskania bicza,
Którym woły wpierw w służbie poganiał.
W drogę idąc, zostawił w chatynce,
Zawieszonej ponad skalnym zrębem,
Niby gniazdo, żonę swoją Martę,
Choć dziecięcia lada dzień czekała—
A już w górach miało się ku zimie.

W pierwszych chwilach o żonie pamiętał;
Listy do niej pisywał, a nawet
Raz jej posłał pieniędzy—lecz potem
Nowych wrażeń pochwycił go zamęt
I jął z serca ścierać obraz Marty.
Człek to z gruntu nie był zły, lecz losy
Mogły giąć nim, jako wicher trzciną;
Łatwo też się poddawał wrażeniom,
Za czem zwykle w ślad idzie—niepamięć.

Hucznym życie płynęło tu zdrojem.
Pośród szańca niebosiężnych szczytów,
Robotniczy tabor się rozłożył,
A w nim ludzi na setki liczono.
We dnie łoskot żelaznych oskardów,
Dynamitu wybuchy, skrzyp taczek,
Groźne klątwy i nawoływania,
W jeden koncert spływały piekielny;
W nocy zasie słychać było tylko
Śpiew. W sobotę zwłaszcza, w dniu wypłaty,
Szła wesoła hulanka przy kartach

Lub przy kościach, a wcale nierzadko,
Nim świt błysnął, krwawo się kończyła.

On, jak inni, z utęsknieniem czekał
Sobotniego dnia, w którym brał myto,
I mógł w winie znaleźć trochę szczęścia
I do nowych krzepić się zapasów.
Lecz, przy zmiennem swem usposobieniu,
Stracił wprędce smak do pustych szaleństw—
Od dnia zwłaszcza, kiedy przegrał w karty,
Co miał żonie posłać opuszczonej.
Po robocie, sam, na twardem łóżku,
W swej izdebce przesiadywał długo,
I o Marcie dumał... a w marzeniu
Widział oczy jej smutne i łzawe,
Wypatrzone nań z łagodną skargą,
I głos słyszał: „Nie odchodź, mój Janie!"...

Dnia jednego—znów była sobota—
Siedział w domu, w myślach pogrążony.
Zmierzch posępny na góry już padał,
A śniegami ubielone szczyty
Widm orszakiem zdały się w pomroce.
Nagle z trzaskiem drzwi się otworzyły,
I wszedł kamrat jeden, z którym dzielił
Chleb i pracę. Wzrok miał roziskrzony,
Włos w nieładzie, i winem tchnął zdala.
„Janie!—z błędnym zawołał uśmiechem—
Czemu w izbie kwasisz się sam jeden?
Do kompanii chodź!"
On rzekł: „Nie pójdę.

Chcę do żony list pisać, i chęci
Do zabawy nie mam."
Kamrat odszedł.

Jan w ciemnościach został, a ze dworu
Dochodziła go wrzawa wesoła.
Wziął za pióro, ale je odłożył;
A po chwili, wstawszy, za próg wyszedł.

Huczno było i tłumno w winiarni,
Pijatyka szła i gra i tańce.
Obcych gości przybyła drużyna,
I ze zwykłym górskiej kobzy mrukiem,
Dźwięk się łączył wynajętych cyter.
Chmura dymu tak mroczyła izbę,
Żeś z trudnością liczbę biesiadników
I znajome rozpoznawał twarze.

Jan siadł z boku; wina mu nalano,
A on, milcząc, patrzył na grających,
Na kurz gęsty, na światła i szklanki.

Przy środkowym stole najkrzykliwiej
Śniadych włochów hulała czereda.
Ci zarobek najmniej szanowali,
A najgęściej suszyli szklenice,
I do bójki bywali najskorsi.
Pietro Salvi rej wodził w tej kupie,
A krzykaczem był i haraburdą,
I nikomu z drogi nie ustąpił.
W stół pięściami grzmocił, wińsko ciągnął

Jak smok, i grał w karty bez pamięci.
Gdy co wygrał, ciskał to w kapelusz
Starowinie, co przy cytry dźwięku,
Schrypłym głosem śpiewał dawne pieśni.

Lecz mu nagle karta iść przestała—
Gdy się zżymał na nią, drzwi skrzypnęły,
I stanęło na progu winiarni
Dziewczę; krokiem powolnym lecz śmiałym
Przystąpiło do stołu, i topiąc
Czarnych źrenic groty w licach gracza
Rzekło z mocą: „Ty grasz tu, szaleńcze,
A tam w domu nie mamy na jutro
Kęsa chleba!"
Pietro z dzikim śmiechem
Wrzasnął: „Co mi jutro!—dziś jest wszystkiem!
Dziś, kamraci! zgrałem się do nitki,
Lecz nie wstanę, póki się nie pomszczę
Na szatanie, co mi szczęście popsuł...
Kto mi sprzyja—na stawkę pożyczy!"

Trzech rzuciło pieniądz (w grozie strachu
Trzymał wszystkich). Postawił—i przegrał.
Tylko oczy silniej mu błysnęły;
Dopił dzbana i zuchwale śmiał się.
„Hej!—wykrzyknął nagle—kto tę dziewkę
Kupi? Soldów na stawkę mi trzeba,
Więc ją oddam tanio. Wiem z pewnością,
Że mnie teraz wygrana nie minie.
Już mi zresztą Nina się znudziła
I jej wiecznych kazań mam już dosyć!

Hej! kto kupi? Kto targu dobije,
Ten, na honor, będzie mi dziękował!"

I znów śmiał się i szklanką pobrzękał.

Gwar w winiarni ucichł. Z kątów wszystkich
Przepychano się na środek. Nina
Stała sztywna, dumna, i choć na nią
Tyle spojrzeń było obróconych,
Nie mrużyła płomiennego oka.
Twarda nędza i bez jutra żywot
Odcisnęły na jej licach piętno,
Była przecie dosyć jeszcze świeża
I urodna. Stała, milcząc hardo,
I tylko jej zbladłe usta drżały,
A gwałtowne piersi falowanie
Więcej, niźli burza słów, mówiło.

„Trunek głowę ci zamroczył, brachu—
Ktoś rzekł w tłumie—i bajdy nam prawisz!
Jakbym Ninę kupił, tybyś jutro
Odbił mi ją i zawiódł do domu.
Z pijanymi targów się nie czyni!"

Drugi dodał: „Tfy! to wstyd i hańba
Kupczyć żoną!"

„Nina—krzyknął Pietro—
Żoną moją nie jest i nie była!
Mam z nią prawo uczynić co zechcę,
Ale innym strofować mnie—wara!
Chcesz, to kupuj: nie, to milcz i basta!"

Wtem ze swego kąta Jan się podniósł.
Podszedł zwolna do stołu, pieniądze
Cisnąc w garści; wzniósł je przed twarz samą
Pietra i rzekł: „Naści! lecz zaprawdę,
Zbędziesz życia, jeśli kiedykolwiek
Na tę dziewkę okiem choćby rzucisz!"
A do Niny rzeł ciszej: „Chodź, Nino!"

Ona, milcząc, stała wciąż u stołu.
Burza uczuć, gwałtowna a niema,
Coraz silniej wstrząsała jej łonem,
I łez falę do oczów pędziła—
Ona jednak, wybuch powstrzymując,
Dała rękę Janowi, i milcząc,
Pozwoliła, by ją wywiódł z izby.

Śmiech i klątwę posłał w ślad za nimi
Pietro; potem, pieniądz pochwyciwszy,
Do gry wrócił—i znów przegrał wszystko.
Sprzeczka nagła wszczęła się wśród graczów;
Wydobyto noże, i w popłochu,
Pietra, srodze poturbowanego,
Wyrzucono na pusty gościniec.
Nikt się losem jego nie zatroszczył,
A nazajutrz, gdy go już bez życia
Znaleziono, jeden sąd o zmarłym
Był: gwałtownik i pijak...

Tymczasem
Jan żył w chatce z Niną, jak mąż z żoną.
*On* poważny był, ona uległa

I jak lwiątko przyczajone cicha,
Lecz milcząca. Tak im zima przeszła;
A bywało, że słów ledwie kilka
Przez dzień z sobą zamienią.

Z początku
Jan nie umiał wytłómaczyć sobie,
Jak się wszystko stało. W chwili owej
Gdy sprzedawał ją Pietro pijany,
Widział tylko jej postać przed sobą:
Falujące łono i ust drgania,
Nieugiętą dumę i żar oczów...
O swej Marcie nagle zapomniawszy,
Rzucił pieniądz—i los się wypełnił.
Żył jak senny; często mawiał sobie:
„Już do domu nie wrócę; zostanę
W tych tu górach, między Włochów rzeszą...
Chyba, gdyby zbrzydł ten żywot Ninie,
Lub, innego szczerzej pokochawszy,
Mnie rzuciła, wówczasbym ztąd odszedł".
W dzień pracował, a nocami marzył.
Widział żony zapłakane oczy
I płacz słyszał smutny swego dziecka,
Które rzucił, zanim na świat przyszło.
Potem w myśli kraj mu własny stawał,
Góry jego, tak dziwnie maleńkie
Przy tutejszych olbrzymach, lecz za to
Wiecznie świeże i wiecznie zielone;
Widział drzewa, mgłą osnute białą,
Słyszał dzwonów rodzinnych muzykę,
Szumy lasów i pluski jeziora,
I przebudzał się ze wzrokiem błędnym,

Głową ciężką... Czemprędzej do pracy
Szedł, a Nina domu doglądała,
Wciąż milcząca i cicha, jak drewno.

Dnie mijały. Jan sny niespokojne
Co noc miewał, a nadzieja złudna,
Że się Ninie sprzykrzy, i że z innym
W świat odejdzie — w mgłę się rozwiewała.
Raz, gdy silniej dogryzła mu troska,
Kontrakt służby rozwiązał, i myto
Odebrawszy, rzekł Ninie z powagą,
Jak mąż żonie: „Za domem mi tęskno —
Zabierzemy chudobę, tam pójdziem!"
Ona chwilę milczała, a potem
Wielkie oczy nań swoje zwróciła...
„Pójdziem, skoro taka twoja wola —
Choćby zaraz".

Nazajutrz, nim jeszcze
Ruch się dzienny wszczął, już byli w drodze.
Szli przy sobie, dźwigając na plecach
Spakowany swój cały dobytek.
Jan do piersi tulił skarb pieniężny,
Który Nina w podszewkę sukmanki
Przed odejściem ostrożnie zaszyła.
Szli w milczeniu — a im bliżej domu,
Tem się bardziej ściskała pierś Jana.
Nie miał siły wyznać prawdy Ninie
I wyjawić, że ma żonę w domu.
Z każdą chwilą stawał się smutniejszy.
Szedł z ponurą twarzą, jak skazaniec,

A milcząca towarzyszka przy nim.
Iście droga to była krzyżowa,
A mąk sroższych i w czyśćcu nie znają.
On ni słowa nie rzekł, wciąż się naprzód
Wydzierając, przez deszcze i wichry;
A nocami, na słomie gdzieś, w szopie,
Gorączkowe sny miewał, i po nich
Często gniewem wybuchał szalonym,
I zerwawszy się, biegł znów przed siebie.
Myślał pewnie, że dzikiem obejściem
Towarzyszkę odstręczy od siebie,
I że Nina go w drodze porzuci;
Lecz napróżno. Jak cień nieodstępny,
Ta milcząca snuła się wciąż przy nim.
Im chmurniejszy bywał, tem łagodniej
Spoglądały nań oczy dziewczyny —
A to nieraz do łez go wzruszało.

Kres tymczasem pielgrzymki się zbliżał,
A z nim wespół ta chwila fatalna,
Upragniona razem i przeklęta,
Która niosła groźne rozwiązanie.

Szlak graniczny przeszli — są już w kraju;
A gdy leśną mijają gęstwinę,
Nagle błyska im pusta polanka...

Krzyż pochyły stał tu jak na straży,
A dokoła sztachety przegniłe
Oznaczały dawnych mogił miejsca.
Deszcze zmyły z drewnianych krzyżyków
I nazwiska zmarłych i tytuły,

Tylko jeszcze wyzierał z nich czasem
Trupiej głowy smutny wizerunek.
Spokój tutaj panował głęboki...
Słońce bliskie już było zachodu,
A ogniste, długie jego smugi
Mech złociły, jagody i liście.
Świat się cały w taki urok przybrał,
Jako w chwilach tych niezapomnianych,
Kiedy ludziom serce z bólu pęka,
A przyroda śmieje się, ażeby
Dwakroć sroższą boleść ich uczynić..
Kiedy doszli do końca polanki,
Jan zatrzymał się wraz u stóp krzyża,
Zdjął węzełek z pleców, na mchu usiadł,
I twarz zakrył rękami obiema.
Nina, wszystko powtarzać przywykła,
Co on czynił, też siadła na stronie —
I milczeli, jako był ich zwyczaj.
Ciężki jednak piersi Jana oddech
Wzruszył Ninę. Spojrzała na niego:
Zdał się innym człowiekiem... Twarz miał siną,
A włos jego, przez tę jedną dobę,
Całkiem zbielał. Łzy, wielkie jak grochy,
Po licach mu płynęły, i łkanie
Pierś wstrząsało, jak malemu dziecku,
Gdy pod wieczór zabłąka się w lesie.

Nagle powstał i tak mówić zaczął:
„Nino, ja cię w grzeszny sposób zwiodłem —
Jam żonaty! — Rzecz tę utaiłem
Ani wiedząc dlaczego i po co...

W owej chwili, kiedy cię sprzedawał
Pietro, próżno-m z pokusą chciał walczyć —
Była ona odemnie silniejsza.
Gdym cię potem do chaty swej przywiódł
I podzielił z tobą twarde łoże,
Już mi siły brakło i odwagi
Rzec ci prawdę. Dłużej trudno taić...
Za chwil parę będziemy już w domu.
Tak, mam żonę, Martę — dziwnie dobra
To kobieta. Mam też dziecię małe,
Które dotąd twarzy mojej nie zna.
Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy!
Nie wiem zgoła, co mam począć teraz,
Lecz byłoby dla mnie stokroć lepiej,
Gdybym w jednej z tych mogił spoczywał...
Musisz, Nino, rozstać się dziś ze mną;
Moja Marta aniołem jest — przecie
Wiarołomstwa przebaczyć nie może.
Czuła żona odpuści mężowi,
Że na długi czas o niej zapomniał,
Że roztrwonił niebacznie jej wiano,
Że ją płocho opuścił, a nawet
Że ją wybił — lecz jest nad jej siły:
Odpuścić mu niewierność. — Masz, Nino,
(Przy tych słowach sięgnął po węzełek,
W którym pieniądz chował zarobiony),
Oto twoja połowa — weź sobie
I idź z Bogiem, a przebacz, żem zgrzeszył
Przeciw tobie kłamstwem i słabością.
Wcześniej miałem ci wszystko wyjawić,

Lecz nie mogłem; — ciężko przewiniłem,
Jednak za to płacę, bo dopiero
Czuję teraz, jak mi jesteś drogal..."

Gdy tak mówił, Nina głową chwiała,
Ciężkie z piersi jej biegły westchnienia,
I topiła wzrok swój w jego oczach.
„Dobrze mówisz, Janie — rzekła cicho —
Skoro tak być musi, pójdę sobie.
Jam to czuła, sercem zgadywała,
Że przedemną taisz smutek wielki...
Winnam tobie wdzięczność, boś był dla mnie
Zawsze dobry, uprzejmy i ludzki.
Gdyś mnie kupił, jak towar, od Pietra,
Byłeś wstrętny mi i nienawistny,
I Bóg świadkiem, żem była gotowa
Pchnąć cię nożem podczas pierwszej kłótni,
Którą wszcząć-byś śmiał ze mną. Do szyderstw
I rozpusty, do bicia i głodu
Dawniej byłam jedynie nawykła,
I od ciebie więc tegoż czekałam.
Ale jakiż zawód! — Tyś był dla mnie:
Bratem, ojcem, przyjacielem, sługą —
I zawziętość moja roztajała,
Jak lód w słońcu. Dzisiaj ja cię żegnam
Pełna uczuć dla ciebie najlepszych...
Dobrze mówisz, Janie — pójdę sobie".

Nagle mowę płacz jej przerwał rzewny.

Słońce gasło, i blaski czerwone
Rozlewało po drzewach i krzakach,

Krople rosy zmieniając w rubiny,
Rozsypując snopy skier po niebie,
I na szczyty górskie, z blasków złotych
Kładąc dyadem. Liść nie drgnął dokoła —
Słychać było tylko ciche łkania
Dwojga ludzi, ciężką troską zdjętych.

On, powstawszy, dłoń do niej wyciągnął;
Potem, dobył z ukrycia pieniądze,
I jął liczyć, by część przynależną
Oddać Ninie — a ona tymczasem,
Z płaczem smutnym błądziła dokoła,
Łzy po krzewach gubiąc ciemnolistnych,
Po gałązkach, które zachód złocił,
Po jagodach, kędy ćmy latały,
Po jedlinie, z której krzyż był zbity,
I po starych nagrobkach wśród trawy,
Z których słota wpół zmyła napisy.
Wtem się cała nagłym dreszczem wstrząsła:
„Jak na imię, Janie, żonie twojej?"
— „Marta" — odrzekł półgłosem, i dalej
Liczył pieniądz, nie zwracając głowy.

„Jakto, Marta?" — ona znów podjęła.
„Spojrz na krzyż ten; przeczytaj to imię..."

On się porwał, z kolan wszystko zrzucił,
I do krzyża przypadł, który w trawie
Leżał gęstej; tę trawę rozgarnął,
I swej żony imię czytał pod nią.
W górze napis: „tu leży", a spodem:

„O westchnienie uprasza do Boga".
Na kolana upadł i to drewno
Napół zgniłe, ustami drżącemi
Jął całować, a zdrój łez gorących
Z oczu jego płynął, z piersi zasie
Jęki: „Żono moja! — żono! żono!"
Nina stała nad nim zalękniona,
I czekała aż swój ból wypłacze,

I zwróci się do niej z pierwszem słowem...
Noc zapadła i gwiazdy już lśniły,
Kiedy wreszcie, łzy otarłszy, powstał,
I spokojnie rzekł, dłoń jej podając:
„Chodźmy, żono; takie snać już było
Przeznaczenie; gdy się połączymy,
Marta do nas uśmiechnie się z nieba!..."

---

## LEOPARDI ANTONIO.

### Scherzo.

Kiedym był jeszcze młodzieniaszkiem,
Chadzałem do Muz w odwiedziny.
Poczciwe to były dziewczyny,
I nie gardziły niedojrzałym gaszkiem.
Raz mnie, pamiętam, jedna Muza miła
Oprowadziła
Po wszystkich zakątkach warsztatu;
*Przyczem poznałem*: w jaki to sposób,

Tworzą się dzieła tych jasnych osób,
Co błyszczą światu
Talentem.

Gdy już w stosunki wszedłem dokładne
Z każdem narzędziem, z każdym instrumentem,
Co wrota do sławy odmyka,
Nagle Muzę zagadnę:
„Panienko, nie widzę — pilnika!"
„Zbyt często używany przez kochanków sławy,
Popsuł się pilnik i leży na strychu" —
Odrzekła Muza pocichu.

„Popsuł się? więc go trzeba oddać do naprawy!"

A ona na to:
„Przy pracy nawale,
Nie mamy czasu myśleć dzisiaj o tem;
Zresztą, ważniejszym kłopotem
Drużyna wieszczów jest dziś zaprzątniona,
I już pilników nie używa wcale!..."

---

## GHISLANZONI ANTONIO.

### I.

### Jęki a jęki.

Wszystkie twe, mistrzu, arcydzieła,
Drukarnia już odcisnęła,

Przestały jęczeć prasy przy zmudnej zabawce;
Lecz jęczą teraz—wydawce.

---

## II.

### Epizootya.

W miasteczku na zarazę bydlęta padały,
Do smaku im nie był ni owies, ni sieczka,
Więc o zdrowie swe dbały,
Burmistrz czemprędzej wyniósł się z miasteczka.

---

## III.

### Małżeństwo.

Kto dla pieniędzy, z nudów lub z miłości,
Bierze za żonę pannę albo wdowę,
Taki jest dla mnie obrazem *całości*,
Która się zmienia w *połowę*.

---

## IV.

### Skutek i przyczyna.

---

*Od* roku już don Peppino
*Nie bierze* w rękę nic, prócz dziennika

A mówią, że ma bzika —
Jest-że on skutkiem, czy przyczyną?

---

## PRATI GIOVANNI.

### Wszystko powraca.

— Czemu, dzieweczko, siadłaś w prochu chatki,
I na drożynę patrzysz zapyloną?

— Patrzę, bo zmarłej wyczekuję matki,
Którą na cmentarz tędy poniesiono;
Czwarty rok mija, jak czekam jej skromnie,
Tą drogą poszła, tą wróci też do mnie...

— O biedne dziecko! co ci po tym trudzie;
Z tamtego świata nie wracają ludzie!

— Wracają kwiaty... wraca jutrznia biała...
Czemuż matuchna wrócić-by nie miała!

---

## CAZALIS HENRI.

### Smutek wszechrzeczy.

Smutny był kamień polny, gdy myślał o dębie,
Co ze skały urwiska króluje nad ziemią,

I patrzy, jak monarcha, na wąwozów głębie
I na pola, co cicho u stóp jego drzemią.

Dąb był smutny, gdy myślał o wesołej trzodzie,
Której rykiem brzmią gaje i zielone niwy,
I o łani, co w leśnej przegląda się wodzie,
A spłoszona pomyka, jak strzała z cięciwy.

Zwierz był smutny, gdy myślał o orlęcia lotach,
Które kończą się kędyś aż na niebios progu,
Przy wichrów zawierusze i piorunów grotach—
Człowiek zasie był smutny, gdy myślał o Bogu.

## COPPÉE FRANCISZEK.

### I.

### Jej siła.

Choć każdego wdziękiem wzruszy
Ta śliczna pieszczotka,
Ja wiem tylko jak jest w duszy
Tkliwa, cicha, słodka.

Powszedniością duch jej gardzi,
Do harmonii wzdycha;
Lecz jest stokroć jeszcze bardziej:
Słodka, tkliwa, cicha.

Ciemne oczy, jasne zwoje,
Wszystko miłość skrywa;
Ale siłą jej to troje:
Cicha, słodka, tkliwa.

## II.

### Pod urokiem.

Chociaż z lic kształtnych serce ma pociechy,
Uczucie dla mnie w wyższej od nich cenie;
Nad piękne oczy, kładę ich spojrzenie,
Nad piękne usta, kładę ich uśmiechy.

Któż o tem nie wie, że różom, gdy kwitną,
Warg twoich kolor dorównywa złudnie,
I że masz oczy, które patrzą cudnie,
A barwę mają, jak niebo, błękitną.

Lecz dla mnie tylko, ach! dla mnie jedynie,
Boski się płomień w źrenicach tych pali;
Lecz dla mnie tylko te usta z korali
Umieją śmiać się w rozkoszy godzinie.

Zanim mi serce oddałaś na własność,
Świat cię podziwiał z myślą obojętną;
Jam ci dopiero duchowe dał piętno,
Zdobiąc cię—w uczuć rozbudzonych jasność!

## III.

### Pocałunek.

Czar pocałunku w życiu mem całem
Ślad swój zapisał najtrwalej,
I już w dzieciństwie szczerze kochałem
Tych, co mię w twarz całowali.

Sporo mi kwiatów rzucił w odlocie
Wiek męzki i młodość pusta,
Gdym raj w miłośnej widział pieszczocie,
Gdy całowano mnie w usta...

Dziś w samotności życie me płynie,
Kwiaty powiędły wokoło;
Dziecięcia nie mam:—w śmierci godzinie
Któż ucałuje mi czoło?

---

## HEINE HENRYK.

### Cisza na morzu.

Jaki spokój! W mgle słonecznej
Jak zwierciadło błyszczy morze;

Statek bruzdą szmaragdową
Wyzłacane fale porze.

Sternik usnął, zapomniawszy
O mieliznach tego świata;
Koło masztu siedzi chłopiec
I, ziewając, żagiel łata.

Krew rumieni mu policzki,
Tłustą sadzą zasmolone;
Jego oczy duże, modre
W tę i ową błądzą stronę.

Nagle zjawia się kapitan,
Człek, co lubi głośne sprzeczki,
— A hultaju!—woła z gniewem—
Znów mi śledzia skradłeś z beczki!...

Jaki spokój! Na powierzchnię
Wypłynęła rybka lśniąca,
I przy słońcu grzeje główkę
I ogonkiem fale trąca.

A pod niebem mewa krąży
I przyczaja się zdaleka...
Ot, już rybkę trzyma w szponach
I w błękity z nią ucieka!

## LISZNYAI KOLOMAN DAMO.

### Strofy wiosenne.

I.

Na skrzydłach zefirów
Leci róży listek,
Od góry do dołu
Zapisany wszystek.

A na tym listeczku
Nowina radosna,
Którą pawiem piórem
Napisała—Wiosna.

Słońce jej służyło
Za złoty atrament,
Za pieczątkę zasie
Nocnej rosy dyament.

Napisała ślicznie
O wszystkiem, co trzeba:
I o święcie ziemi
I o godach nieba;

O tem, że nad niwą
Skowronek już śpiewa,
I o tem, że w zieleń
Przybrały się drzewa.

Na skrzydłach zefirów,
Zapisany wszystek,
Leci goniec Wiosny,
Leci róży listek...

---

II.

Pewna róża w ogródku
Ma rumieniec na twarzy;
Wietrzyk z nią o czemś gwarzy;
A gwarzy pocichutku...

Nie wiem ja wcale, wcale,
Jaką myśl ma kawaler,
Ale widzę przez szpaler,
Że jest z nią pofale...

Oj! gdyby te rozmowy
Słyszał słowik zpod boru,
Daję słowo honoru:
Pojedynek gotowy!

---

III.

Kędy spojrzysz, mój aniele,
Strzela lilii kwiat;
Kędy przejdziesz, wonne ziele,
Znaczy stóp twych ślad.

Lecz gdy słowo twe okrutne
Zziębi mnie swym tchem,
Wówczas brzoza liście smutne
Zwiesza w sercu mem...

---

IV.

Ach! kiedyż się łąka
Przystroi błękitnie?
Kiedyż niezabudek
Modry las zakwitnie?

Otwórz, luba, oczy,
Niezaćmione łezką,
A wnet cała łąka
Zrobi się niebieską!...

---

## KRESTOWSKIJ W.

### Lwica.

Wśród pustyni, daleko,
Gdy zapadnie noc szara,
Chodzą lwice nad rzeką,
A za każdą lwów para.

Z paszczęk strugą czerwoną
Krew im z pianą się toczy;
Każdy grzywę zjeżoną
I iskrzące ma oczy.

Lwica zimnym jest głazem
Dla obydwóch rywali,
Lecz za sobą ich razem
Ciągnie dalej i dalej.

Wreszcie w gąszcz się przewala
I do boju znak daje:
Kto zagryzie rywala
Ten kochankiem zostaje.

I ja także, jak lwica,
Dwóch wodziłam za sobą,
Każdy z rodu i z lica
Mógł być lubej ozdobą.

Nie wybrałam żadnego,
Choć mi nieśli usługi;
Jeden był grand Diego,
Torreador był drugi.

Obaj mieli skry w oku,
Ach! i uśmiech miodowy;
Ale żaden o zmroku
Nie wszedł do mej alkowy.

Raz, północną godziną,
Zobaczyłam ich w dali,

Jak za bluszczów gęstwiną
Zdradziecko się chowali.

Ogniem pierś mi zawrzała
I wybiegłam z komnaty—
A noc była wspaniała,
Z drzew sypały się kwiaty...

Przy bluszczowej altanie
Odsłoniłam ramiona;
„Ten mnie—rzekłam—dostanie,
Kto drugiego pokona...

Dla mężnego obrazą
Serca dzielić się łupem,
Niech więc powie żelazo:
Kto kochankiem, kto trupem!"

Ledwiem rzekła, wnet w mroku
Skrzyżowały się szpady:
Grand płomienie miał w oku,
Torreador był blady...

Nagle grand się zatoczył
I padł w trawę bez życia —
Drugi do mnie przyskoczył...
Wtem straż wyszła z ukrycia.

„Stój!—krzyknęli—stój, gachu!"
I włożyli mu pęta.
Jam szeptała w przestrachu:
„O Madonno! o święta!..."

A nazajutrz, z balkona
Poszłam patrzeć bez krzyku,
Jak się wije i kona
Torreador na stryku.

---

## SULLY PRUDHOMME

### Słówko dziecięcia.

Wielbię dziatwę i z tem się nie ukrywam wcale;
A że szkody ztąd nie mam, przekonam powiastką.
Chłopczyk mi dzisiaj jeden powiedział w zapale:
„Ponieważ mię pan kochasz, przyniosę ci gniazdko!

Gniazdko!—Ofiarę wybrał zaprawdę wspaniałą!
Bo, pomyślcie, jak dusza raduje się szczerze,
Gdy ten, którego serce w gniazdku-by mieszkało,
Gniazdko, za trochę serca, niesie wam w ofierze!

Czyjejś duszy ambitnej, co istnienia źródło
Wysusza, by swe imię wykować w granicie,
Ptaszę, którego ciałko jeszcze nie ochłódło
Z ciepła matki, swe własne oddaje powicie.

Gniazdko—to miłe ciepło i senliwe szmery,
Słodki półcień i spokój, obcy wrzawie świata,
Swoboda, co w słoneczne ulatuje sfery
I o niebo uderza i z niebem się brata...

Ty nie wiesz, lube chłopię, jak mnie dar twój wzru-
[sza...
I jakich uczuć głosy dobywa z uśpienia...
Rani on—lecz mu chętnie poddaje się dusza,
Bo w niej wskrzesza boleścią półmartwe pragnienia.

Od słów tych zdrój wytrysnął z serca mego skały,
Jak oaza ubrało się w barwy motyle;
Zdrój przygasił płomienie, co mię przetrawiały;
Szczęśliwy i wierzący jestem znów—na chwilę!

Daj mi rączkę, dziecino! Samotność mnie gnębi...
Pocóż mam cię zasmucać niepotrzebną sprzeczką?
Dziewczęta tam biegają, jak stado gołębi—
Wyszukaj mi gołąbkę—a przyjmę gniazdeczko...

K O N I E C.

# TREŚĆ.


| | Str. |
|---|---|
| Bóg się rodzi... | 5 |
| Częstochowska | 12 |
| Na Golgocie | 14 |
| Na powierzchni | 15 |
| Mozart | 16 |
| Z łąk | 17 |
| Fragment | 18 |
| Raz cię widziałem... | 19 |
| Wasz cel... | 20 |
| Wspólne czucie | 21 |
| Deszczyk | 23 |
| Tam... | 24 |
| Pieśń a życie | 26 |
| Wciąż naprzód | 27 |
| Wielki człowiek | 28 |


## WIERSZE KRÓTKIE.


| | |
|---|---|
| Boska Komedya | 31 |
| Rozum | „ |
| Wolna wola | 32 |
| Żywot biednego | „ |
| Pociecha | „ |

O sercu . . . . . 33
Bohaterstwo . . . . . „
Sztuka dla sztuki . . . . . „
Do muzyki . . . . . 34
Na marginesie karty pogrzebowej . . . . . „
Człowiek-wół . . . . . 35
Krytykowi . . . . . „
„Cóż szukacie żywiącego między umarłymi?...“ . . . „
Modlitwa . . . . . 36
Długie życie . . . . . „
Wieczny Tułacz . . . . . 37
Dzieło i Autor . . . . . „
O Wierszach . . . . . 38
Kukułka . . . . . „
Tańce . . . . . 39
Mędrcy . . . . . „
Roztańczonej . . . . . „
Theatrum . . . . . 40
O głupcu . . . . . „
Z Księgi Przyrody . . . . . 41
Odrodzenie . . . . . „
Co gorsze? . . . . . „
Ostateczności schodzą się . . . . . 42
Pytanie Pawła . . . . . „
Do przyjaciela . . . . . 43
Życie śmiercią—śmierć życiem . . . . . „
X. . . . . „
Pieniądz . . . . . 44
Najniestrawniejsze . . . . . „
Cudny jest ten świat . . . . . 45
Pewnemu . . . . . „
Do bociana . . . . . „
*Festina lente* . . . . . 46
Groźny zbawca . . . . . 47
O Księdzu Biskupie Warmińskim . . . . . „
O Trembeckim . . . . . „
Zagadka śmierci . . . . . 48
*Co zbawia?* . . . . . „

Na karnecie balowym . . . . . 49
Małżeństwo . . . . . „
Co droższe? . . . . . „
Bogaczowi . . . . . 50
..... . . . . „
Sąsiedztwo . . . . . 51
Przestroga w przysłowiu . . . . . „
Muchołapskiemu . . . . . 52
Księga zażaleń . . . . . „
Grzech czy nieszczęście? . . . . . „
Szlachectwo . . . . . 53
*Circulus vitiosus* . . . . . „
Muzyka myśli . . . . . „
„*Caro est, non Angelus.*" . . . . . 54
Pytanie . . . . . „
Najpiękniejsze . . . . . „
Zapach ziemi . . . . . 55
Przy ujściu . . . . . „
Mizantropia . . . . . „
Dziwiącemu się . . . . . „
Na zawsze . . . . . 56
Codzienność . . . . . „
Z barłogu Hiobowego . . . . . „
Słowo a Ciało . . . . . 57
Stopnie boleści . . . . . „
Nie tryumfuj . . . . . 58
Pociecha niepełna . . . . . „
*Vitam aeternam...* . . . . . „
Pytanie . . . . . „
O swoich myślach . . . . . 59

## PRZEKŁADY.

### Z PSAŁTERZA DAWIDOWEGO.

Psalm XLI . . . . . 63
Psalm LVI . . . . . 65
Psalm LXXVI . . . . . 67

HUGO WIKTOR.

Pawełek . . . . . 71
Poddasze . . . . . 82
Rozmowa z nędzarzem . . . . . 91
Dwaj przewodnicy do wyboru . . . . . 93
Głos Petrarki . . . . . 94
O! strzeżcie się urągać... . . . . 95
U stóp Krzyża . . . . . „
Ufność w Bogu . . . . . 96

PUSZKIN ALEKSANDER

Pojedynek Oniegina z Lenskim (Z poematu „Eugieniusz Oniegin") . . . . . 96
Napoleon . . . . . 107
Żądza sławy . . . . . 111
Więzień . . . . . 113

VRCHLICKI JAROSŁAW.

Pierwsza róża . . . . . 113
Współczucie . . . . . 115
Wilcze ślady . . . . . 117
Idylla . . . . . 118

LEOPARDI GIACOMO.

Scherzo . . . . . 132

CHISLANZONI ANTONIO.

Jęki a jęki . . . . . 133
Epizootya . . . . . 134
Małżeństwo . . . . . „
*Skutek i Przyczyna* . . . . . „

PRATI GIOVANNI.

Wszystko powraca . . . . . 135

CAZALIS HENRI.

Smutek Wszechrzeczy . . . . . 135

COPPÉE FRANCISZEK.

Jej siła . . . . . 136
Pod urokiem . . . . . 137
Pocałunek . . . . . 138

HEINE HENRYK.

Cisza na morzu . . . . . 138

LYSZNYAI KOLOMAN DAMO.

Strofy wiosenne . . . . . 140

KRESTOWSKIJ W.

Lwica . . . . . 142

SULLY-PRUDHOMME.

Słówko Dziecięcia . . . . . 145

Stanford University Libraries
3 6105 124 431 714

PQ
7158
G67A1
1901

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.